Nr. 49. Lwów. — Piątek dnia 28 lutego. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

zamiejscową prenumeratę zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romana Op.
Jutro: E. 2 Such. Sympl.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 53
Zachód „ „ 5 „ 34

Długość dnia 10 g. 42 m.
Przybyło dnia 3 min.

Od Administracji.

Upraszamy miesięcznych abonentów o wczesne odnawianie przedpłaty, aby uniknąć tego, co się stało w zeszłym miesiącu, mianowicie, że ci wszyscy, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie dostali pierwszych numerów z lutego, bo były całkiem wyczerpane.

Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że prenumerata miesięczna na prowincji kosztuje

1 zł. 10 ct.

a dwumiesięczna

2 zł. 10 ct.

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lutego.

Wstrząsające wrażenie, wywołane w Berlinie rezultatem wyborów, potęguje się z każdym dniem, bo coraz wyraźniej przedstawia się przyszłość zgoła nieznana, sytuacja tak nowa i obca dygnitarzom pruskim, że oni zupełnie nie wiedzą jak się w niej obracać. Już nie zdumienie, ale poprostu przestrach ogarnął rządowe sfery. Nie ma tej pociechy, że możnaby po paru miesiącach rozwiązać parlament i przeprowadzić nowe wybory z użyciem całego aparatu wojowniczych strachów, bo raz, że ten środek już się zużył, a następnie, że każde nowe wybory dadzą prawdopodobnie jeszcze gorszy dla rządu rezultat. Przerażający jest wzrost głosów socjalistycznych. Sześć lat temu rzucono ich do urny pół miljona; trzy lata temu — trochę więcej jak 700 tysięcy; teraz — przeszło 1.300.000! Wzrasta także zastęp wyborców postępowych, lubo nie tak prędko. Wzmogło się stronnictwo katolickie, bo już ma 91 mandatów, więc do liczby posiadanej w poprzedniej kadencji brakuje mu tylko 12-tu, ale ma przed sobą 20 zupełnie pewnych ściślejszych wyborów. Koło Polskie już wzrosło o jeden mandat, a ma jeszcze pięć ściślejszych wyborów, z których trzy prawie pewne. Pojawiło się dawne a wrogie kanclerskiej polityce stronnictwo ludowe, pojawili się Welfowie w większej liczbie, lubo bardziej umiarkowani usposobieniem, stanęli Alzaci. Słowem, wszystkie opozycyjne frakcje wzrosły, wszystkie przychylne rządowi skrachowały. Junkrowie mieli 77 mandatów, mają teraz 51; wolni konserwatyści z 39 spadli na 14; liberałowie z 96 zredukowali się do garstki liczącej 16 głów; frakcja pastorska znikła. Jest to walna klęska kanclerskiej polityki, potępienie stanowcze kolonjalnych przedsięwzięć, polityki celnej, w skutek której wszystko podrożało, militaryzmu, szpiclowstwa, wojny z Kościołem katolickim i z narodami nie-niemieckimi. Słowem, cały naród niemiecki potępił krzyżactwo.

Ale to krzyżactwo jest wkorzenionym w Berlinie systemem. Zerwać z nim — jak? i co wziąć natomiast? Dla starych skorupek, które przez całe życie krzyżactwem się poiły i wszystko już ułożyły po swojemu, przyszłość przedstawia się ciemna jak noc.

Jakoś ratować się trzeba. Ale na to trzeba genjuszu. Więc cesarz uprosił Bismarka, aby się nie usuwał z żadnego urzędu, który jeszcze piastuje, — owszem, aby dobył z siebie wszystek zapał, całą energją i stanął znów u steru, przy wielkiej czarno-białej chorągwi, jak dawniej. I Bismark na to się zgodził. Lecz cóż on zrobi? — Ta zagadka nasuwa tysiące przypuszczeń. I oto jedno z nich powiada, że — być może — wypadnie wewnętrzną sytuację naprawiać zewnętrznemi wstrząśnieniami. A zatem, — mówią w Berlinie — widoki dla ogólnego pokoju w Europie stały się mniej pomyślne... Przyczepić się jest do czego. Są nagromadzone stosy paliwa: Rosja dostarcza broń Kreteńczykom i coraz energiczniej knuje antidynastyczne spiski w Serbji.

Żądanie petersburskiego gabinetu, aby Bułgarja natychmiast zapłaciła Rosji zaległe raty okupacyjnego długu, zawiera moment nieobojętny pod względem politycznym. Z tego powodu uważamy za właściwe szczegółowo przedstawić tę sprawę.

Koszta okupacji księztwa przez rosyjskie wojska obliczył carat na 10,618.250 rubli 43 kopiejki. Już wówczas odezwały się bułgarskie głosy, że kwota ta jest cokolwiek za wysoka, a nadewszystko nie oparta na żadnych rachunkach, lecz ostatecznie oficjalnego protestu nie wniesiono. Kongres berliński, przyznawszy Rosji ten dług, spłatę jego pozostawił dobremu porozumieniu kredytora z dłużnikiem. W skutek tego ówczesny bułgarski minister Cankow zawarł 28 czerwca 1883 r. z p. Giersem konwencję, obejmującą plan umorzenia długu. W tym roku Bułgarja zapłaciła 400 tysięcy rubli, a nadal uchwalono, że co pół roku, każdego 1 stycznia i 1 lipca, Bułgarja będzie płaciła po 400 tysięcy rubli po kursie dziennym aż do zupełnego umorzenia długu. Bułgarja zaczęła płacić najregularniej, lecz wkrótce potem najpierw ks. Dundukow-Korsaków, a potem pomocnik ministra spraw zagranicznych Jomini zawiadomili rząd ks. Aleksandra Battenberga, że jest wolą cara Aleksandra II, aby owe raty szły na rozmaite militarne roboty w samej Bułgarji. W odezwie podsekretarza stanu Jominiego szczegółowo wymieniono co mianowicie ma być zbudowane. Bułgarja nie zastosowała się do tej woli, uznając że owe militarne budowle byłyby szkodliwe dla księztwa. Od tej chwili Rosja postanowiła obalić Battenberga, czego też dokonała bardzo prędko. Nastąpiło znane poróżnienie się Bułgarji z caratem, powstała regencja Stambułowa, a potem wybór Koburga. Car rozkazał nie przyjmować od Bułgarji rat półrocznych, albowiem samozwańczy rząd nie ma prawa rozporządzać się funduszami kraju. Odtąd też spłaty ustały, a było to w jesieni roku 1885.

Teraz, dnia 21 b. m., jeneralny niemiecki konsul w Sofji wystosował do bułgarskiego ministra spraw zagranicznych Strańskiego następującą notę:

„Podpisany kierownik jeneralnego konsulatu Niemiec, któremu powierzono opiekę nad rosyjskiemi interesami w Bułgarji, ma zaszczyt donieść JEks. panu ministrowi spraw zagranicznych Strańskiemu co następuje: Dnia 13 lutego b. r. rosyjski rząd udał się z prośbą do niemieckiego o pośrednictwo w ściągnięciu na rachunek Rosji rat okupacyjnego długu, przypadających na mocy konwencji z 28 czerwca 1883 r. Rząd rosyjski podał następujący rachunek: We wspomnianej konwencji Bułgarja obowiązała się zapłacić Rosji 10,618,250 rubli 43 kopiejek. Umorzenie tego długu miało się odbywać po 800,000 rocznie w ratach półrocznych. Pierwszą ratę w kwocie 400 tysięcy rubli Rosja otrzymała 1/13 września 1883 roku. Następne terminy spłat oznaczono 1 stycznia i 1 lipca każdego roku. Ostatnią ratę uiściła Bułgarja w lipcu 1885 roku, zatem teraz domaga się rosyjski rząd rat dziewięciu od 1 stycznia 1886 r. do 1 stycznia 1890 r. w sumie 3,600.000 rubli.

„Nadto rosyjskie ministerjum wojny żąda od bułgarskiego rządu 572.988 rubli 97 kopiejek za broń i amunicję, które w różnych czasach, na żądanie bułgarskiego rządu, były dostarczone dla armji bułgarskiej.

„Podpisany, spełniając rozkaz swego rządu, ma zaszczyt prosić Jego Ekscellencję pana ministra spraw zagranicznych, aby zechciał zawiadomić, w jaki sposób rząd bułgarski zamierza wypłacić żądaną kwotę, mianowicie, czy na ręce podpisanego, czy też przekazem na jeden z berlińskich banków.

„Podpisany korzysta ze sposobności, aby J. Ekscelencji panu drowi Strańskiemu wyrazić wysoki szacunek. (podp.) Wangenheim“.

Otóż rząd bułgarski natychmiast postanowił wypłacić żądaną kwotę i nie sprawi mu to żadnego kłopotu, albowiem już od miesiąca poufnie mu doniesiono, że Rosja wystąpi z takiem żądaniem, więc przygotował 4 miljonów franków. Według relacyj, jakie posiada rząd bułgarski, cała ta akcja rosyjska polega na fałszywem pojmowaniu w Petersburgu sytuacji księztwa. Tajni agenci rosyjscy okłamali swój rząd, że Bułgarja nie ma pieniędzy. Powstało tedy w Petersburgu mniemanie, że takie żądanie pieniędzy podkopie Koburga i obali Stambułowa. Nie zwracano więc uwagi na to, że żądając spłaty długu, rząd petersburski neguje słowa cara, wyrzeczone w jesieni r. 1885, że gabinet Stambułowa, jako uzurpatorski, nie ma prawa rozporządzać się funduszami kraju. Teraźniejsze żądanie jest faktycznem uznaniem rządów Koburga, jest więc politycznym zyskiem Bułgarji, która ściśle trzymając się konwencji z 28 czerwca 1883 r. wypłaci raty podług dziennego kursu rubli we wszystkich dziewięciu terminach spłat, a ponieważ wówczas ruble stały znacznie niżej niżeli dziś, przeto skarb bułgarski dużo zarobi na różnicy kursu, albowiem zapłaci nie rublami lecz frankami, na co konwencja pozwala.

Korespondencje.

Wiedeń 24 lutego.

(?) Przedstawiłem już wam w jak kłopotliwem położeniu jest opozycja i jaka komedja odegraną została w komisji budżetowej z funduszem dyspozycyjnym. Dzisiaj czytam w *Sonn und Montags Ztg.*, jak gdyby echo tych moich uwag: „Jeżeli — pisze to pismo — nie znajdą się rozważniejsi członkowie lewicy, którzy przecież hr. Taaffemu fundusz dyspozycyjny zawotują, to może prezes rządu znajdzie się w tem przymusowem położeniu, że klerykalnym poczyni koncesje w kwestji szkolnej. To byłby dopiero wspaniały tryumf dla partji... liberalnej“. Gryząca ironja tych słów odźwierciedla czystą prawdę. Lewica jednakże znajdzie sposób prosty wydobycia się z biedy. Gdy przyjdzie do głosowania nad funduszem dyspozycyjnym, to najpierw nie uczyni ona z tej pozycji sprawy partyjnej, gdyż rząd wyraźnie ją tylko za administracyjną uważa, nie zaś za kwestję zaufania. Nadto tylu członków lewicy opuści salę, że nawet mimo odstępstwa pewnych głosów z centrum, fundusz dyspozycyjny tak jak cały budżet przyjęty zostanie większością.

Jedno z pism krakowskich podało wiadomość, jakoby pochodzącą z dobrego źródła, że Plener otrzyma niebawem tekę spraw wewnętrznych. Informacja ta jest tylko produktem zupełnego braku informacyj, jako też zupełnej nieznajomości stosunków. Najpierw na razie nie ma zgoła mowy o żadnych zmianach; powtóre, jest to sprzeczne z naturą rzeczy i ludzi, żeby tekę tak ważną w gabinecie miał i mógł objąć wieloletni jenerał opozycji przeciw temu gabinetowi. Wreszcie znający stosunki i ludzi wiedzą to jako rzecz pewną i stanowczą, że dopóki hr. Taaffe jest prezesem rządu i w ogóle dopóki należy do rządu, nigdy, nikomu teki spraw wewnętrznych nie odda, i ma to słuszne przekonanie, że prezes rządu w Austrji musi mieć bezpośrednio pod sobą sprawy wewnętrzne, administrację i policję. Rozgłaszanie takich pogłosek jest dziecinną zabawką. Do zmian, do porozumień przyjdzie, ale jeszcze nie teraz i nie hurtownie. Pierwej musi sejm czeski aktywować ugodę, pierwej musimy wiedzieć, co wypłynie z komisji szkolnej Izby panów, pierwej musi lewica okazać, że nie stoi pod teroryzmem negacji swoich własnych dzienników, pierwej musi nastąpić porozumienie, bodaj zbliżenie stronnictw w parlamencie...

W komisji budżetowej podniesiono żądanie zniżenia opłat szkolnych w gimnazjach. Minister przyrzekł ułatwienie uwolnień od całej, lub połowy opłaty. Nasi posłowie bronili sprawy należycie. Czerkawski bronił znaczenia świadectw ze szkół ludowych, Bobrzyński żądał, żeby egzamina wstępne trwały dwa tygodnie i nie odbywały się doraźnie; Sawczyński żądał, żeby określono ściśle z czego przy tych egzaminach należy pytać...

Dla poznania wrażenia, jakie wywarł w Wiedniu projekt p. Dunajewskiego, sądzę, że warto przytoczyć następujący ustęp z jednego z pism opozycyjnych — boć takich rzeczy dawno już w Wiedniu nie pisano:

„Uwolnienie Wiednia z kajdan akcyzowych — pisze *Tageblatt* — następuje zaraz po zawarciu ugody czesko niemieckiej. Ten polityczny czyn i ta ekonomiczna akcja na rzecz Wiednia rozświetlają nasze stosunki, wnoszą nowe życie do produkcji, ożywiają odwagę i zaufanie we własne siły, które upadały. Te dwa wielkie czyny — to początek nowej, szczęśliwszej epoki w Austrji. Ludy przez 30 lat poważnione, są teraz pojednane; Wiedeń dotknięty stagnacją, postawiony został na wysokości europejskiego wielkiego miasta. W kilku tygodniach następują po sobie te wypadki i okazuje się jasno, przekonywująco, że waśń polityczna była powodem stagnacji Wiednia. W chwili pojednania, Wiedeń zacznie się rozwijać. Dzieła oba wyszły z inicjatywy Cesarza. Dzieło ugody oznacza uwolnienie państwa od politycznej i narodowej waśni; uwolnienie od moralnych kajdan, zniknięcie wałów akcyzowych oznacza uwolnienie stolicy od materjalnych kajdan. Cesarz z wdzięcznością uwielbiany stworzył nowy Wiedeń; teraz stwarza wielki Wiedeń“.

Tak piszą dzienniki do niedawna zacięcie opozycyjne!

Berlin 23 lutego.

(:) Powszechna uwaga zwrócona jest na wybory. Nawet kobiety zajmują się niemi. Dość pobieżnego rzutu oka, żeby obaczyć ich nadzwyczajność. A te dawno niebywałe hałasy na ulicach, te tłumy roznamiętnione, śpiewające pieśń socjalistyczną „Czerwony sztandar“! te żylaste pięści uzbrojone w kamienie, te bójki z policją i konną żandarmerją, to rozbijanie lokali wyborczych! — sceny żywcem wyjęte z jakiejś burzy społecznej. Trudno jeszcze zoryentować się w tym chaosie, można tylko notować rezultata głosowań i krwawe zatargi, lecz to robi telegram; korespondent musi jeszcze milczeć i czekać.

Kiedy wszystko, co żyje, myśli jeno o wyborach, więc nic dziwnego, że nie zwrócono żadnej zgoła uwagi na wniesione do pruskiego sejmu sprawozdanie poznańskiej komisji kolonizacyjnej. Nas ono musi zajmować, więc streszczam ten raport.

Sprawozdanie przyznaje się na wstępie, że w ubiegłym roku niebardzo się wiodło komisji kolonizacyjnej. Frazes ten stale powtarza się co roku, ale gdy pierwej motywowano ten fakt trudnościami, jakie są nieodłączne od każdego początku, teraz niepowodzenie zwalone jest na rok fatalny dla rolnictwa; klęska nieurodzaju musiała srodze dotknąć komisję kolonizacyjną, „która jest największym właścicielem dóbr w Poznańskiem.“

Nie wiem właściwie czego się chce tej komisji, bo mojem zdaniem powodzi się jej zanadto dobrze.

Zakupiła w r. 1889 siedm dóbr szlacheckich (rycerskich), jedno nieszlacheckie i cztery samodzielne gospodarstwa włościańskie. Zakupione dobra szlacheckie obejmowały 4.800 hekt. (tj. 8.341 morgów), a zapłacono za nie 3,268.250 m.; posiadłości włościańskie miały obszaru 38 hekt., a zapłacono za nie 25.050 marek. Komisja uważa zakupna te za korzystne, trudno jednak sądzić o tem, bo nie znajdujemy wzmianki, jaką dobra te mają ziemię i w jakim stanie je zakupiono.

Ogółem zakupiła komisja kolonizacyjna przez czteroletni okres swej działalności 42.225 hektarów (73.470 morgów), zapłaciwszy za nie 25,176.961 marek. Zatem płaciła po 596 marek za hektar.

W r. 1889 ofiarowano komisji do zakupna z wolnej ręki 50 dóbr szlacheckich i 77 posiadłości włościańskich; z pierwszych było 27 w ręku polskim, 23 w ręku niemieckim, z drugich należało 61 do Polaków, 16 do Niemców.

Z zakupionych gruntów rozkolonizowano dotychczas 18.431 hektarów, z których 1.028 poszło na cele publiczne, 2.021 hektarów (jeziora i t. d.) zakwalifikowano jako niezdatne do kolonizacji, a 15 380 hektarów podzielono na 861 kolonij następujących rozmiarów: pozostawiono przedewszystkiem 34 cokolwiek większych posiadłości, celem zużytkowania folwarcznych zabudowań gospodarskich. Dalej utworzono 98 posiadłości, obejmujących po 25 hektarów i więcej, 338 posiadłości mających po 13—25 hektarów, 338 po 4—13 hektarów, 71 nareszcie po 4 hektary i mniej. Komisja postawiła 9 szkół i 8 większych mostów.

Do komisji zgłosiło się w r. 1889; 822 kolonistów, z których atoli 218 cofnęło się, tak iż pozostało 604 kandydatów. W ich liczbie było 567 protestantów, posiadających razem 3,413.165 marek, i 37 katolików, posiadających razem 159.100 marek.

Ze zgłaszających się: 85 konkurowało o zakupno większych obszarów, 407 o mniejsze obszary gruntów, a 112 chciało osiąść na młynach i innych przedsiębiorstwach mniejszego przemysłu.

Od roku 1887—1889 włącznie wystawiono ogółem na sprzedać 754 kolonij, obejmujących 14,616 hekt., wartujących 8,828,484 marek. Z tych w r. 1887 komisja sprzedała 132 kolonij, obejmujących 2,819 hekt. za cenę 1,652,946 marek, w r. 1888: 203 posiadłości, czyli 3,724 hektarów, za 2,549,022 m., a wr. 1889: 191 kolonij (3,428 h.) za 2,079,110 marek.

Ogółem tedy sprzedano 525 kolonij, czyli hektarów 9,971 za 7,281,078 marek. Zatem wzięto za hektar 730 marek, a ponieważ kupiono go za 596, przeto zarobiono 134 marek. Nie jest to wszelako zarobek, lecz gruba strata, bo wzniesiono budynki, które kosztowały od 1,300 marek (w kolonjach 4 hektarowych, a tych najwięcej, bo aż 338) do 3,600 marek (w kolonjach większych) pokopano studnie, wycięto nowe drogi itd. Tu dodać jeszcze należy koszta administracji i procent od kapitału, a wiadomo, że komisja operuje pożyczonemi funduszami.

Z podzielonych na kolonje gruntów pozostało jeszcze w ręku komisji kolonizacyjnej 228 kolonij (4.675 h.) za 2,547,405 marek, nie licząc niepodzielonych dotychczas około 26,000 hekt., na których komisja sama prowadzi gospodarstwo, oczywiście z najfatalniejszym dla siebie rezultatem finansowym.

Z kolonistów, którzy dotychczas nabyli grunta, 264 pochodzi z Poznańskiego i Prus Zachodnich, a 251 z innych okolic, z Niemiec. Okazuje się tedy, że napływ kolonistów z Niemiec przez trzy lata był bardzo niewielki. Rodziny kolonistów liczą 2,047 osób, pomiędzy niemi 1,090 dorosłych: rodziny to oczywiście wyłącznie niemieckie. Natomiast pomiędzy robotnikami, pracującymi na tych kolonjach jest 393 Niemców, a 415 Polaków.

Nowych gmin dotychczas z kolonij nie utworzono, a cel — wytworzenia w danych gminach większości niemieckiej — dotychczas też jeszcze nigdzie nie został osiągnięty.

Rada państwa.

Wiedeń 25 lutego.

368 posiedzenia rady państwa zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie ½ na 12.

Na ławie ministrów obecni: hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, dr. Dunajewski.

Na początku posiedzenia odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacji, poczem przystąpiono do obrad na nowellą do ustawy o należytościach.

§ 4 tej nowelli postanawia, że do kontraktów, zawieranych między rodzeństwem i potom-

---

3)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA.

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

„Zresztą wiem dobrze; co pani masz na myśli. Czuję, iż jedno słowo niebaczne spłoszyć cię może, a lękam się, byś mi nagle nie znikła, nie uciekła. Jaka szkoda, że nie jestem poetą! Wówczas potrafiłbym może zakląć w słowa to ciche, słodkie wzruszenie, jakiem mnie przejął lekki powiew twego ducha pani, przebijający się ze słów listu twego: możebym dowiódł tem także, iż posiadam duszę. Lecz na nieszczęście nie jestem poetą i dla tego musisz pani dać wiarę prostemu zapewnieniu, iż zasługuję na twe zaufanie, szlachetna maro! Potwierdzam to słowem honoru gentlemana.

„Przedewszystkiem, szanując twoję maskę, pragnę ze swej strony przedstawić ci się zupełnie otwarcie. Nazywam się Emil baron von Ritterglas i mieszkam w dobrach Steineck, mojej posiadłości. Tem daję pani możność zasięgnięcia wiadomości o mojej osobie, charakterze, stosunkach i wszystkich szczegółach życia, które cię interesować mogą.

„Nie wiem i pani nie wiesz zapewne, dokąd nas wiedzie ta listowna wycieczka. Pozwalasz się unieść falom nieświadomości i oczekujesz czegoś niespodziewanego? Winienem pani wyjaśnienie, że punktem wyjścia mego pierwszego ogłoszenia nie był poprzednio ułożony zamiar, ale po prostu było ono wynikiem skojarzenia myśli i jako takie, odrazu bez zastanowienia w świat wysłane zostało.

„To nie wyłącza, abym jak każdy śmiertelnik, nie pragnął znaleźć i nazwać żoną dziewicy pięknej, młodej, moralnie i materjalnie bogato uposażonej. Łatwo to pani zrozumiesz; jeżeli jednak jest twojem żądaniem, aby ta kwestja pozostała na stronie, zastosuję się bez wahania do twej woli i za jedyny temat naszej korespondencji biorę list twój, pani, który, jak sama mówisz, nie prowadzi do żadnego wyraźnego celu.

„Nie jesteś pani wolną, ani szczęśliwą, powiadasz. Jakąż tem dla mnie przeznaczasz rolę? Czy mogę cię wyswobodzić i uszczęśliwić, czy tylko pocieszyć i rozerwać? Co do mnie, jestem zupełnie wolny, to jest wolny, o ile to jest możebnem gdyż podług mego zdania, wszyscy jesteśmy mniej więcej skrępowani. Nie wiążą mię jednak stosunki rodzinne, obowiązki służby, ani węzły serdeczne i dla tego, szanowna korespondentko, mogę ci z radością poświęcić mój czas, moje serce i... moje życie, jeśliby tego była potrzeba.

„Co prawda, dotąd oddany byłem całkowicie pracy filozoficznej, mając na celu wydanie olbrzymiego dzieła tej treści“.

Otóż, gdzie zajechałem i znowu praca przerwana. Nie zdołam jednak obecnie skupić rozproszonych myśli. Za to przepiszę powyższy bruljon listy i wyślę go; następnie przejadę się konno.

Oh! mam już dość pisania na teraz.

* * *

Trzeci arkusz! Od ośmiu tygodni nie pisałem. No, jeżeli tak dalej pójdzie, to i za lat dziesięć nie skończę mego dzieła. Ale jestże siła zdolna zwrócić mój umysł ku studjom metafizycznym, gdy zaprząta go całkowicie pełna uroku korespondencja z Djaną? Tak właśnie podpisuje swe listy.

W gorączkowem oczekiwaniu spędzam godziny przed nadejściem poczty, reszta dnia upływa na pisaniu odpowiedzi. Zdaje mi się, iż w tym czasie wysłałem co najmniej trzysta stronnic druku poste restante. Całe memorjały!

I jej listy jednak coraz częstsze i dłuższe. Zdaje mi się, iż w tych dwudziestu pięciu arkusikach, których jestem szczęśliwym posiadaczem, zamknęła wszystkie myśli i uczucia, jakich doświadczyła w swem życiu, nie zdradzając jednak niczem stosunków rodzinnych i towarzyskich. Co za jasny umysł, co za ognista wyobraźnia, jakaż głębokość uczucia! Jestem rozkochany, szalenie rozkochany!

Jak to przyjemnie ująć te wszystkie gwałtowne, namiętne i słodkie wzruszenie w jednę, krótką i zwięzłą formułkę: szalenie rozkochany! Zazdroście mi wszyscy, wy biedni, mali, nie zakochani! Za wasze miljony nie oddałbym wam mego uczucia! Djano, Djano!

Przysłała mi swoje fotografję, pomimo to nie wiem jeszcze, czy jest piękną, gdyż portret ten nie daje mi poznać jej rysów; cały układ obrazu jest miłą, kokietującą poezją; zamiast zwykłego słupka z nieśmiertelnemi albumami lub zużytego krajobrazu, za tło służą mu schody szerokie, powabna postać kobieca w toalecie balowej wstępuje na górę, jedną ręką wsparta o poręcz, w drugiej trzyma piękny bukiet róż, który całkowicie prawie twarz jej ku kwiatom schyloną zasłania.

Wśród miękko zwijających się pukli włosów widać tylko czoło, brwi delikatnie zarysowane i spuszczone powieki. Na wstążce, spływającej od bukietu, przeczytać można: — „Cela n'engage á rien“.

Maleńka nóżka wysuwa się z pod sukni, której tren rozpościera się na niższych stopniach.

Pomimo zasłoniętej twarzy niepodobna wątpić, iż jest to piękność skończona, olśniewająca, te cudne kształty tylko do pięknej kobiety należeć mogą. Każda linja jest zachwycającą; zarówno zgięcie szyi, kształt ramion, zarys kibici, czy miękki kontur utoczonej rączki — wszystko razem stanowi całość doskonałą, nieporównaną.

Sama poza, pełna niewymuszonego wdzięku i wytwornej dystynkcji wystarcza, aby oryginał, nie posiadając nawet posągowej klasyczności rysów, stanowił urocze, olśniewające zjawisko.

Nie mam pojęcia, kim jest ona wistocie. Nie starałem się dotąd podstępem zbadać jej tajemnicę. Nie, nie, nie chcę jej szpiegować, nawet, co łatwem byłoby, u fotografa.

Wprawdzie nazwisko fotografa wyskrobane, możnaby jednak, za pośrednictwem pierwszego zakładu w Wiedniu, odszukać ślady.

Dziwne to, że dotąd nie doznawałem prawdziwej ciekawości poznania jej nazwiska i stanu.

Właśnie ta tajemniczość podnosi urok. Przytem żywiłem nadzieję, że sama podniesie kiedyś ten zasłaniający ją bukiet, aby mi jednę różę ofiarować.

Dziś jednak ta nieświadomość zaczyna mię dręczyć.

Czyż mam napisać, że ją kocham? Czemużby nie? Nie mógłbym nawet inaczej. — A więc:

„Djano! Narażając się na niebezpieczeństwo utraty drogiego obrazu, który mię od pierwszego listu twego opanował, mam odwagę wypowiedzieć słowo, które nas z krainy fantazji na drogę prawdy przeniesie.

„Przedewszystkiem, kocham cię, Djano! Wiedziałaś pani dobrze, że inaczej stać się nie mogło. W dwudziestu pięciu arkuszach drobnego pisma potrafiłaś zakląć wszystkie skarby twej duszy, tak, wszystkie, jakie tylko zdolne są podbić na zawsze umysł wrażliwy.

„Uchyliłaś brzeg welonu osłaniającego twe serce, twe piękne, szlachetne, ukochane serce; pozwoliłaś mi niekiedy sięgać wzrokiem w jego czyste głębie; twój obraz napoły ukryty, zdradził twą piękność... Nie jestem zdolny walczyć z tobą dłużej, poddaję się... Djano luba, urocza Djano, bądź moją!

„Jeżeli nie jesteś wolną — ah! czyż istnieją węzły niedające się rozerwać? — lecz gdyby tak było, gdybyś nie miała nigdy należeć do mnie, być moją, gdyby — nie, co mówię? to niepodobna! — gdybyś nie istniała wcale—straszne przypuszczenie! — ależ twój obraz, listy, to nie fikcja! — ah! i wtedy nawet nie pozwól mi wątpić dłużej, nie pozwól się łudzić, tęsknić za marą zwodniczą!

„Jestem zdecydowany szukać twoich śladów, Djano! Albo się rozpłynie to wyśnione zjawisko, doprowadzając mię do obłędu, lub zerwę zasłonę, która mi skrywa ukochaną i powiem jej głośno to, co stanowi całą treść dzisiejszego listu: Djano, kocham cię!“

(C. d. n.)

kami rodzeństwa tudzież między osobami, wymienionemi w § 1. noweli, które to kontrakty dotyczą podziału nieruchomości przypadłych w spadku po rodzicach lub innych osobach wymienionych w § 1 i zawarte są po sądowem przyznaniu spadku a nawet po zaintabulowaniu wspólności własności — zastósowane być mają postanowienia § 4 cesarskiego rozporządzenia z 19 marca 1853 (Nr. 53 Dz. p. p.).

Paragraf ten tudzież § 5 i 6 przyjęto bez zmiany.

§ 7 projektu noweli opiewa: „Przedsiębiorstwa (totalizatory) pośredniczące w zakładach przy wyścigach konnych, regatach i t p. opłacać mają od ogólnej sumy stawek 3 procent do kasy rządowej w okresach czasu przez ministerstwo skarbu oznaczonych.

Nad tym paragrafem wywiązała się żarliwa dyskusya. Poseł dr. Kopp domagał się zniesienia totalizatora, gdyż zdaniem jego nic, nawet mała loterya nie wzmaga tak namiętności gry jak totalizator a zapiski wiedeńskiej izby handlowej świadczą że na 100 wypadków sprzeniewierzeń, jakich dopuszczają się subjekci wiedeńscy, przynajmniej 80 ma ten powód, że dotyczący subjekt chce grać na totalizatora i okrada w tym celu swego pana.

Poseł hr. Fries obstawał za utrzymaniem totalizatora i dowodził, że przez totalizatora podniosły się niezmiernie wyścigi a pośrednio także hodowla koni. Zdaniem hr. Fries drażliwość na punkcie gry jest tu nie na miejscu, gdyż jeżeli idzie o zniesienie gry, to w pierwszym rzędzie należałoby znieść grę na giełdzie, w obec której gra w totalizatora jest prawdziwą zabawką dziecinną.

Dr. Pattai wystąpił przeciw argumentom hr. Friesa. Zdaniem mówcy ważniejszą jest rzeczą wychowanie porządnych ludzi aniżeli rasowych koni. Dr. Pattai ubolewał, że arystokracja dzisiejsza straciła poczucie piękna. Dawniej zakładała ona kosztowne muzea i galerje obrazów, dziś obchodzą ją tylko konie wyścigi i gra. Dr. Pattai oświadczył, że najchętniej głosowałby za zniesieniem totalizatora, skoro jednak takiego wniosku nie ma, przeto żąda, aby podwyższono opłatę z 3 na 5 procent i aby opodatkowano także t. z. bookmakerów.

Dr. Suess wykazywał także szkodliwość totalizatora i domagał się, aby przeniesiono go na miejsce, w którem konie siodłają. W ten sposób nie będzie on przystępny dla tłumów, przypatrujących się wyścigom.

Przy głosowaniu przyjęto § 7 z poprawkami dra Pattaia i dra Suessa.

Paragraf 8, dotyczący podwyższenia opłat od wygranych na loterji przyjęto z poprawką hr. Pinińskiego, wedle której akcje Towarzystw sztuk pięknych opodatkowane być mają wedle skali II, nie zaś, jak tego żądano wedle skali III.

Resztę paragrafów przyjęto bez zmiany.

Wreszcie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe w sprawie konwersji 5-procentowych obligacyj kolei imienia Elżbiety.

Następne posiedzenie we czwartek o godz. 11 rano.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

„Nędza jest źródłem bogactw“... słowa te napisał przed dziesięciu laty jeden z finansistów lwowskich nad artykulikiem ekonomicznej treści umieszczonym w albumie „Dla Zagrzebia“. Wtedy dając swojej pracy ten nagłówek nie spodziewał się zapewne autor, że na ową teoretyczną prawdę wypróbuje niebawem w praktyce, jako szef jednej z najpoważniejszej instytucyi krajowych, na jej bilansach rocznych.

W roku, kiedy państwo i kraj iść muszą w pomoc zagrożonym nędzą rolnikom, kiedy nasz bilans handlowy zamknęliśmy grubą stratą, słowa: „Nędza jest źródłem bogactw“ mogłyby, jako motto, umieścić nad swojemi bilansami wszystkie instytucje finansowe Galicji i wykazując sute zyski przyznać, że zebrano je na pobojowisku. ponad którem przeciągnęła klęska rolniczego nieurodzaju.

W szeregu tych instytucyj nie stanowi wyjątku nasze Towarzystwo kredytowe ziemskie a jednak stoi ono na odmiennem stanowisku. Nie stanowi wyjątku — bo i ono w tym roku strasznego nieurodzaju pochwalić się może takim zyskiem, jakiego dotąd nie dał żaden rok poprzedni, poszczycić się może, że w 47-mym roku swojego istnienia dało nadwyżkę czysta 71.636 zł. 98½ ct., a więc trzykrotnie wyższą od przecietnej czystej nadwyżki z lat ubiegłych, która zaledwie dosięgała kwoty 22.686 zł.

Nowy prezes Towarzystwa podpisując ten bilans — pierwszy w jego sześcioleciu — mógł śmiało powiedzieć: „Wprawdzie koniec dzieło chwali, wolę ja jednak aby je chwalił początek i koniec“. I mógł tem śmielej powiedzieć te słowa, bo motto: „Nędza jest źródłem bogactw“, chyba o tyle nadają się za godło do bilansu Towarzystwa, że jeno z cząstki jego zysków wyziera ekonomiczne zubożenie Galicji w postaci zwiększonego zapotrzebowania pożyczek hipotecznych i szybszego tempa konwersji, która przyciążonym właścicielom większych posiadłości przyniesie, ma pewną ulgę w opłacanych annuitach.

Po za tem „nędzy“ nie szukać w przeszłorocznym bilansie Towarzystwa, a jeżeli mimo to jest on tak pomyślnym w ostatecznym swoim wyniku, to na to inne składały się czynniki.

Oto przedewszystkiem badając nawet powierzchownie zeszłoroczny bilans i „rachunek strat i zysków“, uderzyć musi różnica — powiedzieć wolno zmiana na lepsze — w korzystniejszem zużytkowaniu funduszu rezerwowego.

Z końcem r. 1888 doszedł ten fundusz do wysokości 1,547.758 zł. 98½ ct. i mieścił się: z kwotą 250.523 zł. 75 ct. w gmachu Towarzystwa, z kwotą 871.245 zł. 05 ct. w własnych listach zastawnych i wreszcie z kwotą 13.000 zł. w rządowych losach. Reszta była w obrocie.

Tak ulokowany przyniósł on Towarzystwu: w odsetkach od efektów 39.585 zł. 27 ct., w dochodzie czystym z gmachu 9.785 zł. 84 ct. Reszty oprocentowania półtora miljonowego funduszu szukać wypada chyba w eskoncie wylosowanych listów i kuponów (1.851 zł. 03 ct.), i odsetkach od zaliczek (27.249 zł. 56 ct.). Pozycje te zebrane razem dadzą kwotę 78.471 zł. 70 ct., atoli w tym dochodzie tkwi znaczny udział obrotowej gotówki, który w eskoncie i odsetkach od zaliczek sięga niewątpliwie do połowy osiągniętych zysków.

Z końcem r. 1889 wzrósł fundusz rezerwowy do kwoty 1,619.395 zł. 97 ct., a wedle bilansu umieścił się: z kwotą 1,166.453 zł. 26 ct. w własnych listach zastawnych, (wzrost wedle im. wart. o 278.200 zł., wedle wart. kursowej o 295.208 zł. 21½ ct.) z kwotą 13.000 zł. w rządowych losach, i wreszcie z kwotą 250.523 zł. 75 c. w gmachu Towarzystwa.

Reszta była również w obrocie — lecz w r. 1889 wynosiła ona jedynie kwotę 189.418 zł. 95½ ct., i porównana z tą resztą w r. 1888 — 412.990 zł. 18½ ct. — umniejszyła się o poważną cyfrę 223.571 zł. 23 ct., która znalazła swoje umieszczenie w zakupnie własnych Towarzystwa listów.

W ślad tego wzrosło oprocentowanie funduszu rezerwowego Towarzystwa i przedstawia się: w kwocie 45.484 zł. 99 ct. jako odsetki od efektów, w kwocie 9.427 zł. 91 ct. jako czysty dochód z gmachu, w kwocie 6.892 zł. 25 ct. jako eskont listów i kuponów i wreszcie w kwocie 33.256 zł. 69 ct. jako odsetki z zaliczek.

Pozycje te — z osobna biorąc wyższe od przeszłorocznych — dają łącznie cyfrę 95.061 zł. 84 ct i są wyrazem bilansowym przeszłorocznego oprocentowania funduszu rezerwowego.

Wzrósł on jedynie o kwotę 71.636 zł. 98½ ct. w r. 1889, a jednak w porównaniu z rokiem 1888 dał Towarzystwu dochodu zamiast 78.471 zł 70 ct. kwotę 95.061 zł 84 ct., przeto wyższą od pozaprzeszłorocznej o 16.590 zł. 14 ct., — chociaż obok tego dochodu inne pozycje przeszłorocznych zysków zliczone razem — prześcignęły te same pozycje w rachunku strat i zysków za r. 1888 o sporą kwotę 12.274 zł. 14½ ct.

Zliczając razem obie powyższe pozycje, „rachunek strat i zysków“ za r. 1889 wykazuje porównany z tym rachunkiem za r. 1888 wyższe dochody brutto o kwotę 28.864 zł. 28½ ct., które wszelako uszczuplone o 7.100 zł. 38½ ct. wzrosłych w r. 1889 wydatków, powiększyły czysty zysk z r. 1888 w kwocie 54.873 zł. 8½ ct. tylko o sumę 21.763 zł. 90 ct., podnosząc go do wysokości wyż wzmiankowanej 76.636 zł. 98½ ct., z której przydzielono do specjalnego funduszu możliwych strat 5.000 zł., a dobito resztę 71.636 zł. 98½ ct. do funduszu rezerwowego.

Tego zysku nie dała Towarzystwu zeszłoroczna nędza galicyjska, chociaż i ona również dorzuciła doń swój grosz żebraczy — ale stworzyła go przezorna oględność kierowników, którzy nie pozwolili, aby gotówka funduszu rezerwowego pleśniała w kasach ogniotrwałych, i woleli ulokować ją w większym zakupnie własnych listów.

Że i zeszłoroczny niedostatek naszych rolników dorzucił swojego obola do zysków Towarzystwa, na to wskazuje większe w r. 1889 zażądanie pożyczek i zwiększony ich stan z końcem tego roku.

Oto zestawienie ruchu w dziale pożyczek w r. 1889:

W listach	Stan pożyczek z dniem 1 stycznia 1889	W roku 1889 spłacono: wedle planu umorzenia lub ponad plan	W roku 1889 spłacono: przez konwersję	W roku 1889 spłacono: Razem	Stan niespłaconych pożyczek	W roku 1889 wydano: pożyczek konwersyjnych	W roku 1889 wydano: nowych pożyczek	W roku 1889 wydano: Razem	Stan pożyczek z dniem 31 grudnia 1889
4% nieokresowych	4,945.075 91	243,165 74	—	243.165 74	4.701.910 17	—	—	—	4,701.910 17
4% okres. 41-letnich	4,033.405 12	142.568 99	—	142.568 99	3.890.836 13	—	258.500 —	258.500 —	4,149.336 13
4% okres 56-letnich	907.048 46	6.997 83	—	6.997 83	900.050 63	—	236.900 —	236.900 —	1,136.950 63
4½% okresowych	23,737.095 88	433.177 69	—	433.177 69	23.303.918 19	8,362.900 —	4,097.400 —	12.460.300 —	35,764.218 19
5% okres. 37 letnich	35,096.461 45	1,784.202 31	7,736.249 67	9,520.451 98	25.576.039 47	—	—	—	25,576.039 47
5% nieokresowych	5,086.545 67	422.111 57	626.650 53	1,048.762 10	4.037.783 57	—	—	—	4,037.783 57
Razem	73,805.662 49	3,032.224 13	8,362.900 20	11,395.124 33	62,410.538 16	8,362.900 —	4,592.800 —	12,955.700 —	75,366.238 16

Tabelka powyższa wykazuje obok spłaty 3.032 224 zł. 13 ct. wydanie nowych pożyczek w kwocie 4,592,800 zł., a przeto zwiększenie stanu niespłaconych po koniec r. 1889 pożyczek o sumę 1,560 575 zł. 67 ct.

To zwiększenie — to cyfrowy wyraz naszego zeszłorocznego niedoboru, którego nie załatała indemnizacja propinacyjna naprzód eskontowana, a który równocześnie przejawia się w cyfrze 1.359,820 zł. 73½ ct. zaległości ratalnych, stanowiących z ogólnej należytości rat pożyczkowych (4,790,051 zł. 24 ct.) przeszło 29%.

I otóż to jest piętą achilesową naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, bo aczkolwiek w r. 1889 stosunek zaległych rat do stanu niespłaconych pożyczek spadł na 1.7% i jest niższym od tego stosunku w r. 1887 (1.9%) lub w r. 1888 (1.8%), to wszelako jest on dziwnie rażącym w obec znacznej akcji konwersyjnej, która wszędzie umarzała zaległe raty i w obec eskontowania indemnizacji propinacyjnej, co również — przechodząc przez ręce Dyrekcji Towarzystwa — powinno było wpłynąć na umniejszenie się zaległości ratalnych.

Wbrew temu pozostały one przesadnio wysokiemi, a to jedynie jest tu pocieszającem, iż w tych zaległościach mieści się 735.078 zł. 57 ct. rat płatnych za ostatnie półrocze r. 1889 a stan wdrożonych egzekucji zda się wskazywać, że zaległości ratalne nie piętrzą się na hipotekach, ale między nie równomiernie rozdzielają się.

W obec tego niechajże nam będzie wolno zakończyć obecne sprawozdanie nadzieją, że rok czterdziesty siódmy istnienia Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie będzie ostatnim w szeregu przyszłych lat pomyślnego rozwoju tej poważnej instytucji, a zarazem życzeniem, aby ona, jak dotąd tak zawsze, przyświecała nam przykładem iście obywatelskiej pracy ku rzetelnemu pożytkowi naszych ziemian.

* * *

P. S. Niebiegli w rozwiązywaniu szarad i rebusów. bylibyśmy serdecznie wdzięczni buchhalterji Towarzystwa, gdyby zechciała nam wskazać, w której skrytce „rachunku strat i zysków“ schowała odsetki od chwilowo lokowanych zapasów gotówki — bo chociaż wiemy, że Towarzystwo rozdawało zbędną chwilowo gotówkę sąsiednim instytucjom finansowym i nie rozdawało jej za darmo — tej pozycji dochodu w „rachunku strat i zysków“ mimo wszelkich poszukiwań odnaleźć nie potrafiliśmy.

Mały Fejleton.

Bébé.

Tak się nazywał głośny karzeł na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Luneville, Mikołaj Ferry.

Człowieczek ten w minjaturze urodził się w wielkiem księstwie Lotaryńskiem r. 1741 pod wieśniaczą strzechą.

Przed przyjściem jego na świat, matka, jak to zwyczajnie bywa, przygotowała wyprawkę dla spodziewanego gościa, gdy jednak przyszedł, pokazało się, że wyprawy tej ani sposobu było użyć, olbrzymią wydawała się w porównaniu z rozmiarami dziecka: które na prędce wystrojono w garderobę niewielkiej lalki.

Gdy go wypadło zanieść do chrztu, nie wiedziano jak — wreszcie matka usłała mu pościółkę w jednym ze swych trzewików i tak z dzieciakiem powędrowano do kościoła. Po sześciu miesiącach jeszcze Bébé najwygodniej w tym samym wysypiał się trzewiku.

Karlątko rozwijało się nadzwyczajnie wolno, po dwóch latach zaledwie zaczął chodzić. Gdy u miejscowego szewca obstalowano dla Mikołajka pierwsze trzewiki. szewc po długich próbach oświadczył wreszcie, że niepodobna mu wykonać obstalunku.

Bébé liczył już lat sześć, gdy dowiedział się o nim król Stanisław i zapragnął go poznać. Ojciec karła stawił się przeto na dworze z koszykiem w ręku, a zapytany o syna, koszyk otworzył, w którym przechadzał się wygodnie 22 cale wysoki, a 8 funtów ważący chłopczyna.

Dzieciak kształtny był, przystojny, podobał się królowi, zaręczył więc on ojcu pilną opiekę nad synem i zatrzymał karła na dworze.

Nazwa Bébé powstała ztąd, iż karzeł nigdy wyraźnie mówić się nie nauczył, samogłoski wymawiał dobrze, ze spółgłoskami wszakże nie mógł przyjść do ładu. wydając najczęściej z siebie sylaby: be be. Pamięć miał przytem tak krótką i nierozwiniętą, iż gdy w kilka dni po zatrzymaniu go na dworze odwiedziła go matka, nie poznał jej.

Próbowano kształcić go, ale nadaremnie, ani pisać ani czytać nigdy się nie nauczył, tańczył za to i śpiewał drobnym nikłym głosikiem wcale nieźle.

Bawiono się nim na dworze serdecznie i gdzie się dało, urządzano przedstawienia z karłem.

Pewnego razu podczas uczty, na cześć jednego z posłów zagranicznych wyprawionej, ustawiono na królewskim stole olbrzymi z cukru zamek rycerski. Goście podziwiali kunsztowną sztuczkę, czekając rychło przyjdzie czas spożyć ją. Aliści otworzyły się bramy zameczyska i w zbroi cały wyskoczył z niego Bébé, a obiegając dokoła stół, każdemu z gości pogroził mieczem, poczem stanął przed cukrzaną warownią w obronnej postawie. Na dany znak przez króla jęto bombardować karła kulkami z cukru, dopóki za mury nie drapnął.

Tymczasem sława Bébé rozniosła się po świecie. Niejednokrotnie nawet próbowano skraść karzełka tak że w końcu pozostawał pod strażą dwóch paziów.

Mieszkał w domku na kółkach, w którym miał kilka pokoików ładnie umeblowanych, a za współlokatorów dwa drobne białe gołębie.

Gdy dorósł, król postanowił go ożenić. Atoli niełatwe to było zadanie; po długich poszukiwaniach upatrzono wreszcie w Wogezach karliczkę, córkę miejscowych włościan, Teresę Souvrey, nie o wiele wyższą od Mikołajka. — Z wielką tedy pompą obchodzono zaślubiny dorodnej pary.

Ostatnia to wszakże była uroczystość, na której znajdował się Bébé. Małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia.

Choć liczył zaledwie 21 rok życia, starzał się widocznie, pochylał, a władze umysłowe tracił z każdym dniem. Wegetował tak po weselu swem jeszcze dwa lata.

Na któtko przed śmiercią najniespodziewaniej powrócił do sił fizycznych równie jak umysłowych. Cała przeszłość jego stanęła mu w pamięci; zapragnął jeszcze zobaczyć swą matkę i na jej rękach ducha wyzionął.

Pani Bébé dożyła 63 lat i występowała nieraz w teatrze Augusta Lecomte w Paryżu.

Kronika.

Lwów 27 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bibice, w pow. krakowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Leopold Salwator, przebywszy zupełnie szczęśliwie recydywę influency, wyjeżdża za poradą dr. Opolskiego do Włoch.

Hr. Agenor Gołuchowski, poseł austrjacki w Bukareszcie, mianowany ma być ambasadorem w Paryżu, w miejsce hr. Hoyosa. Tak donoszą z Wiednia.

† Poseł Otton Hausner zmarł dzisiejszej nocy z 26 na 27 b. m. w 63 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 2 marca, w niedzielę, o godzinie 3 z południa.

Obszerniejsze wspomnienie pośmiertne, dłużne tak zasłużonemu mężowi na arenie naszych spraw publicznych, podamy w jutrzejszym numerze.

Złote wesele obchodzili dnia 24 b. m. w Luszowicach p. Franciszek Greger, były wiceprezes Rady powiatowej tarnobrzeskiej i jego małżonka Marja. Proboszcz miejscowy, ks. Suwada, udzielił sędziwemu małżeństwu, wobec licznie zgromadzonych członków rodziny i włościan miejscowych, błogosławieństwa na dalszą drogę życia, poczem rodzina i włościanie składali im serdeczne życzenia. Na uroczystość przybyli z członków rodziny jubilatów prof. dr. Maciej Jakubowski i adwokat dr. Jan Jakubowski z Krakowa, tudzież dr. Pawlas, lekarz powiatowy z Chrzanowa.

Z Wydziału krajowego. P. Marszałek zwołał dziś nadzwyczajną sesję, na której uchwalono z powodu śmierci Ottona Hausnera wywiesić na Gmachu sejmowym czarną chorągiew, wziąć udział gremjalnie w pogrzebie, wyrazić kondolencję rodzinie i uprosić jednego z posłów, bawiących we Lwowie, aby przemówił nad grobem imieniem Reprezentacji kraju.

Walne zgromadzenie członków rzeszowskiego Towarzystwa rolniczego okręgowego odbędzie się dnia 4 marca o godzinie 3 z południa w biurze Towarzystwa.

Zmarli. Katarzyna Kliszowska zmarła we Lwowie w 55 roku życia. — Jan Welhan, właściciel handlu wiktuałów, zmarł we Lwowie, przeżywszy w 47 roku życia.

Loterja fantowa. Do urządzenia loterji fantowej, która się ma odbyć w niedzielę dnia 2 marca w sali „Sokoła“ podczas Promenade-Concert na dochód dam Czerwonego krzyża, przyrzekły łaskawy współudział panie: Alsnerowa, hr. Stanisławowa Badeniowa, Balkowa, Bratkowska, Dembowska, hr. Drohojowska, generałowa Hlavacowa, Loewensteinowa, księżna Lubomirska, Machekowa, Marchwicka, Merczyńska, Micewska. Mochnacka, generałowa Metzgerowa, Parnasowa, Schaffowa, Włodzimierzowa Skrzyńska, Karolowa Stromengerowa, Teodorowiczowa, generałowa Watteckowa, księżna Windischgraetzowa i Winiarzowa.

Przypominamy, że ofiarowane fanty na tę loterję można przysyłać do hr. Badeniowej do pałacu Namiestnikowskiego, w godzinach przedpołudniowych.

Akcja ratunkowa. W sprawie rozdawnictwa soli dla ludzi i bydła w okolicach, dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, weszły do Wydziału krajowego podania od następujących reprezentacyj powiatowych:

Bochnia o 100 cetn. metr. soli spiżowej i o udzielenie większej ilości dla bydła włościańskiego w powiecie się znajdującego. Chrzanów o 500 cetn. metr. soli. Cieszanów o znaczniejszą ilość soli dla ułatwienia przezimowania inwentarza, oraz o znaczniejszą ilość soli spiżowej. Kołomyja o 500 cetn. metr. soli spiżowej. Myślenice o bezpłatny pobór dla ludności powiatu wody słonej w Wieliczce i udzielenie 200 cetn. metr. soli dla ludzi zagrożonych głodem. Lisko o 400 cetn. metr. soli spiżowej dla ulepszenia surogatów paszy dla bydła. Nowy Targ o 650 cetn. metr. soli spiżowej. Ropczyce o znaczniejszą ilość soli spiżowej. Sambor o pozwolenie na pobór surowicy. Sanok o 2160 cetn. metr. soli spiżowej i 1000 cetn. metr. soli bedlęcej. Stanisławów o 100 cetn. metr. soli bydlęcej. Tarnopol o 1000 cetn. metr. soli w topkach dla ludzi, później zażądał 4000 cetn. metr. Tarnów o znaczniejszą ilość soli dla ratowania inwentarza włościańskiego. Zbaraż o 300 cetn. metr. soli spiżowej po cenie fabrycznej, oświadczając gotowość zakupienia jej z funduszów powiatowych, a nadto o 400 cetn. metr. soli z daru Cesarza. Wadowice o większą ilość soli spiżowej.

Powyższe prośby przesłał Wydział krajowy do uwzględnienia JE. p. Namiestnikowi.

Głośna broszura. Donoszą nam z Wiednia, że broszura „Listy z Wiednia“, Alfonsa Szczepańskiego, którą dzienniki tamtejsze z uznaniem sygnalizowały, obudziła tam wielkie zajęcie. Z wielu klubów posyłano po egzemplarze do księgarń, zażądano ich również dla trzech arcyksiążąt, którzy sobie treść obszernie wyłożyć kazali.

Wydawca ma podobno niemiecki przekład ogłosić.

Wieczór pożegnalny p. Mieczysława Frenkla artysty dramatycznego z uprzejmym współudziałem pań Klementyny Czosnowskiej i Walerji Podgórskiej, oraz pp.: Teodora Borkowskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Tytusa Olszewskiego, Teodora Pollaka i Władysława Wszelaczyńskiego, odbędzie się jutro 28 lutego w sali Kasyna miejskiego.

Program: 1 Gounod. Medytacja na temata z „Fausta“, odegrają panna Podgórska i pp. Wszelaczyński i Niewiadomski. 2. Deklamacja, p. Frenkiel. 3. Verdi. Balada z „Rigoletto“, odśpiewa p. Tytus Olszewski. 4. Deklamacja, p. Frenkiel. 5. Lecocque. „Bolero“, odśpiewa p. Czosnowska. 6. Wieniawski. „Polonez“, odegra p. Podgórska. 7. Troszel. „Róże“, Dessauer. „Piosnka hiszpańska“, odśpiewa p. Teodor Borkowski. 8. Deklamacja, p. Frenkiel. 9. Liszt. Rapsodja, odegra p. T. Pollak. — 10. Lecoque. Romans, odśpiewa p. Czosnowska. 11. Deklamacja, p. Frenkiel.

Ceny miejsc: Fotel 2 zł., krzesło 1 zł., wstęp na salę 50 ct. — Biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w cukierni p. M. Kosteckiego i w handlu p. R. Krimmera. Początek o godzinie 7 wieczór.

Z Krakowa nam piszą, że w najszerszych kołach podwawelskiego Grodu przyjęto z radością odznakę zaszczytną, jaką Najj. Pan nadał Dyrektorowi Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, p. Henrykowi Kieszkowskiemu. Dawniej tylko ludzie pochodzący z uprzywilejowanego narodu niemieckiego otrzymywali tytuły, ordery i godności. Polak, jakkolwiekbądź zasłużony, nie doczekał się nigdy uznania. Dzisiaj inaczej, bo dzisiaj przekonano się u góry, że nas niesprawiedliwie oszkalowywano i przedstawiano jako wrogów wszelkiego ładu, porządku i uczciwej, porządnej pracy. Więc też cieszymy się łaską i opieką Najj. Pana, a zasłużeni nasi mężowie dostają nagrody i wyrazy uznania od Monarchy za swą patrjotyczną pracę.

Jednym z takich najbardziej zasłużonych jest niezawodnie p. Henryk Kieszkowski. Poświęcił się on jednej instytucji, oddał jej wszystkie swoje zdolności wielkie i pracowitość olbrzymią, i stworzył tę instytucję, postawił i rozwinął. Że doszła ona do tak wielkiego znaczenia, że tysiącom rodzin daje uczciwy zarobek, a miljony zabezpiecza od ruiny, to głównie jego zasługa. Miał wprawdzie znakomitych współpracowników — że wspomniemy tu np. o śp. Henryku Wodzickim — ale to właśnie, że ich skupił, zjednoczył i do wspólnej zaprzęgnął pracy, to także jego zasługa. I nigdy nie odrywał się od tej instytucji, lubo ofiarowywano mu i mandaty poselskie i rozmaite inne wybitne stanowiska. On ukochał swą „Florjankę“, z nią związał swe imię i postawił na takiej wysokości, że służyć może za wzór wszystkim w Europie instytucjom asekuracyjnym.

To też wysoka odznaka, jaką mu nadał Najj. Pan, jest wyrazem tego uznania, jakie żywi dla p. Henryka Kieszkowskiego całe społeczeństwo nasze. Monarcha dając ją, — nietylko od siebie ale i od całego ogółu naszego odznaczył męża, który należy do wzorowych obywateli, który powinien być dla nas wszystkich przykładem, jak należy wytrwale pracować i skupiać tę pracę, aby stworzyć instytucję, która stała się filarem dobrobytu i chlubą narodu.

Z Przeworska nam piszą dnia 25 lutego:

Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ks. Ludwika Mienickiego, kapelana domowego klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku.

Zmarły spędził kilka lat między nami i zyskał sobie ogólną cześć i miłość. Rodem Litwin, był śp. ks. Mienicki przez długie lata kapłanem w dyecezji wileńskiej. Za udział w powstaniu skazany do ciężkich robót, przepędził ś. p. ks. Mienicki jedenaście lat na Sybirze, a otrzymawszy ułaskawienie tułał się jakiś czas po świecie. Lat kilka przepędził w Poznańskiem i w Niemczech aż w końcu osiadł w Przeworsku. Był to człowiek gorącej wiary, zacny syn kościoła i ojczyzny. Cześć jego pamięci. *Ks. P W.*

Z Husiatyna nam piszą: Staraniem nauczycieli powiatu husiatyńskiego, odbył się tu dnia 9 lutego wieczorek z tańcami. Dochód czysty w kwocie 50 zł. przeznaczono na bursę w Tarnopolu. Do pierwszego mazura stanęło 28 par, a bawiono się ochoczo do rano.

Miło mi jest podziękować w imieniu nauczycieli Wielmożnym Paniom protektorkom i Panom protektorom zabawy, również i tym, którzy przez wypożyczenie potrzebnych rzeczy, do świetności wieczorku, na cel tak piękny, łaskawie przyczynić się raczyli.

Krukiewicz.

Z Wilna nam piszą: W Witebsku przed ławą przysięgłych skończył się głośny proces, który na całej Litwie wywołał wielkie wrażenie. Sześciu żydów zaasekurowało pewnego młodego żydka na 50 tysięcy rubli na wypadek śmierci, potem go powolnie otruło i premję asekuracyjną podniosło. Przy podziale pieniędzy pokłócili się łotrzy i sprawa się wykryła. Pięciu łotrów zasądzono na Sybir, szóstego, który zadenuncjował, uwolniono.

Z Chyrowa nam piszą:

Obchodzono tu dnia 17 bm. imieniny rektora Zakładu, ks. Henryka Jackowskiego. Jak powszechnie zacny ten kapłan w kraju znanym jest i szanowanym, mieliśmy dowód w licznie zebranej publiczności duchownej i świeckiej, która w liczbie około 200 osób z różnych stron pośpieszyła w dniu tym w mury Zakładu chyrowskiego, aby dać wyraz uznania dla tego kapłana i być zarazem świadkami wdzięczności, jaką mu młodzież za poświęcenie około jej kształcenia okazała.

Z pomiędzy duchownych zauważyliśmy kilku dygnitarzy Kapituły przemyskiej, jak ks. Glazera i kilku innych kanoników.

Z uderzeniem godziny 4 udaliśmy się wszyscy do sali przedstawień, pięknie przystrojonej, gdzie młodzież Zakładu odegrała tragedję w 5 aktach pod tytułem „Śmierć Don Garcji Moreny“, prezydenta rzeczypospolitej ekwatorskiej. Przedstawienie poprzedziła uwertura z opery „Zampa“, odegrana przez orkiestrę Zakładu.

Z uznaniem podnieść musimy, że przedstawienie znakomicie wypadło. Don Garcia Moreno był prawdziwie bohaterem nie tylko tragedji, ale i wieczoru. Był nim uczeń klasy VII., Marek Łuszczkiewicz, który śliczny charakter Moreny, utrzymującego że państwo stać musi na gruncie religji, oddał z talentem pełnym uznania. To też słowa ks. Glazera, które wyrzekł kapłan ten, zwracając się do Ojców Zakładu chyrowskiego, a w których im życzył, aby jak najwięcej takich Morenów wychowali, były prawdziwie zasłużone.

Pomiędzy aktami artystycznie wykonał solo skrzypcowe p. N. Biernacki p. t. „Souvenir de Bade“ przy towarzyszeniu fortepianu. Następnie udatnie wypadło także solo na trąbce z towarzyszeniem orkiestry „Spokój zamieszkał wśród gór“.

Na końcu „Śmierć Moreny“, na arję „Coronach“ F. Schuberta, śpiew z towarzyszeniem orkiestry zakończył piękny ten wieczór, spędzony niespostrzeżenie do późnej nocy.

Kończę, gdyż i papier ku końcowi się ma a i konie na mnie czekają do dalszej drogi.

W Szydłowski.

Rabini z całej Europy i Ameryki wyślą niebawem do Papieża petycję, w której prosić go będą, aby jasno i niedwuznacznie oświadczył, że wszelkie zarzuty, podnoszone przeciw żydom, jakoby oni do mac wielkanocnych używać mieli krwi chrześcijańskiej są bezpodstawnem oszczerstwem. Inicjatywa do tej petycji wyszła od redakcji czasopisma, wychodzącego w Magdeburgu p. t. *Israelitische Wochenschrift.*

Głosy dzierżawców. Z prowincji otrzymaliśmy następujące pismo:

Miło nam było wyczytać w nrze 45 *Przeglądu*, że OO. Dominikanie uwzględnili trudny byt dzierżawców i poczynili im znaczne ulgi w spłacie tenuty dzierżawnej.

Kto nie był dłuższy czas na wsi i nie widział, jakie my dzierżawcy mamy wydatki i jakie uciski z różnych stron, ten nie ma nawet wyobrażenia o nędzy dzierżawcy.

Niejeden właściciel, przebywający za granicą, nie ma pojęcia o tem, jak ciężko dzierżawca walczyć musi o kawałek chleba, i chce mieć swą ratę dzierżawną na termin; a nie zastanowi się nad tem, czy dzierżawca zebrał z gruntu tyle, aby ratę zapłacić. Dawniej dzierżawca, kiedy brał za korzec pszenicy 10 zł., mógł wyjść na swoje; cóż jednak ma robić, kiedy korzec pszenicy kosztuje 6 zł., a do tego jeszcze się nie urodziła?

Z początku dodaje z gotówki, z którą rozpoczął gospodarować, w nadziei że przyszły rok będzie lepszy. Przyszły rok jednak zawodzi i naturalnie czeka go ruina.

Jeżeli rząd i kraj przychodzą z pomocą ludowi naszemu, to powinni przecież panowie właściciele iść z jakąkolwiek pomocą swym dzierżawcom; bo przecież gdyby byli we własnym zarządzie na własnym majątku gospodarowali, musieliby skutkiem nieurodzaju znaczne ponieść straty.

Ileż my biedni dzierżawcy dopomagamy — tak czynem jak i słowem — ludowi naszemu? Czy znajdzie się choć jeden dzierżawca, któryby temu ludowi nie dał kilku worków plewy, kilku wiązek słomy lub kilku korcy kartofli, ćwiartki jakiego zboża, albo na odrobek kilku guldenów lub na wesele itp.? Dzierżawca — chociaż sam nic nie ma — zawsze dla ludu coś dać musi i bardzo rzadko kto z próżnemi rękami z domu dzierżawcy wraca.

Śmiało powiedzieć mogę, że w tak ciężkich czasach jak dzisiejsze dzierżawca prędzej potrzebuje wsparcia niż chłop, który łatwiej znajdzie zarobek jaki, aniżeli dzierżawca. *A. F.*

Nie ma już raka. Straszliwa ta choroba, prócz śmierci, którą dotąd niechybnie przynosiła z sobą, trapiła nadto dotkniętych nią bólem i męczarnią, przechodzącemi granice wytrwałości ludzkiej.

Owóż okropną tę plagę zwalczyć miał lekarz paryski Aber, który bez uciekania się do operacyj, leczy raka środkami wewnętrznemi i przykładaniem na miejsce dotknięte nowotworem, o ile to możliwe, odpowiedniej maści.

Nie do nas należy decyzja w sprawie tak ważnej, a tak specjalnej, dotykamy jej tylko z obowiązku kronikarskiego, podając poniżej ustęp z artykułu, zamieszczonego w jednym z zagranicznych dzienników przez niejaką panią K., pacjentkę dr. Abera.

Pani K.. po odbyciu skutecznej kuracji w Paryżu, zasypana została za powrotem do kraju mnóstwem listów, domagających się bliższych objaśnień i szczegółów leczenia, aby zatem, nie wdając się w korespondencje nad siły, udzielić odpowiedzi, wybrała drogę publicznej odezwy.

Oto, co ta ostatnia mniej więcej zawiera:

Od lat już wielu powtórzyły się w piersi pani K. pewne stwardnienia, stopniowo zwiększające się. Wezwani na prędce lekarze orzekli konieczność ope-

racji, której chora jednak poddać się nie chciała. Po długiej, bo trzyletniej, a bezowocnej kuracji na miejscu, pani K., która od jednej ze znajomych dowiedziała się, iż dr. Aber w Paryżu specjalnie zajmuje się leczeniem raka, pod koniec lipca r. z. udała się do niego o poradę.

„Przybywszy do Paryża — pisze pani K. — udałam się zaraz nazajutrz do dr. Aber'a, mieszkającego przy rue Lafayette, 4. Dawał mi lekarstwa na zniszczenie organizmu raka, szczepiąc się w ciele na wewnątrz, a na samo miejsce dotknięte chorobą przykładał plaster, nasmarowany jakąś maścią. Pod podwójnem tem działaniem ciało dotknięte wrzodem oddzielało się i odpadało, rana stopniowo zabliźniała się, a ja powoli przychodziłam do sił i zdrowia.

Opisuję leczenie po prostu, tak jak się odbywało, nie znam bowiem lekarskich wyrażeń. Podczas kuracji cierpiałam bardzo, co naprzód jeden z lekarzy przepowiedział mi, twierdząc, iż oddzielanie się części ciała chorego od zdrowego sprawia ból nieznośny. Pomimo jednak bólu tego, przyłożonego plastra nie zdejmowałam przez całe 24 godzin, t. j. aż do następnego przewinięcia rany.

Cała kuracja trwała 107 dni, a w czasie tym wyleczył dr. Aber, oprócz mnie, pięć osób.

Dr. Aber leczy osobiście, codziennie sam chorym przykłada plaster, zaleca przytem pacjentom silne odżywianie się, przy użyciu dobrego wina".

Pani K. dodaje, iż kuracja powyższa kosztowała ją 1070 franków, (po 10 franków dziennie) i że dr. Aber, ani listownie nie leczy, ani też lekarstw nie posyła. Kto się chce leczyć, musi być u niego w kuracji osobiście.

Zbrodnia. W Droules (w szwajcarskim kantonie Wadt) niejaki Blanc skazany został na więzienie, ponieważ najstarszego swego syna nie posyłał do szkoły. — Z powodu tej kary wpadł Blanc w taką wściekłość, że pochwycił nóż, i pozabijał nim wszystkie swoje dzieci, których było troje (w wieku 4, 7 i 10 lat). Następnie usiłował i sobie odebrać życie za pomocą brzytwy, ale mu się zamach ten nie udał i został aresztowany.

Z Ameryki donoszą o następującej pogłosce, która tam obiega:

W miejscowości Pierre (terytorjum południowej Dakoty) umarł Moskal nazwiskiem Pietkiejew. Przed śmiercią miał on poczynić sensacyjne zeznania, mianowicie, że w roku 1888 należał do spisku na życie cara. Spiskowcy mieli zgładzić cara za pomocą dynamitu. — Do spisku tego należało podobno mnóstwo wysokich urzędników rosyjskich i nazwiska ich wymienił umierający Pietkiejew, a nadto jednemu z otoczenia wręczył papiery, potwierdzające prawdziwość tych zeznań.

Komedja padyszacha. Sułtan ma w Ildyz-kiosku ozdobny teatrzyk; aktorzy przeważnie francuscy grywają w nim wobec padyszacha, jego dworu i haremu, ale haremu niewidzialnego. Z poza złoconych krat lóż zdradza on obecność swoją tylko srebrnym śmiechem i oklaskami białych pulchnych rączek.

Przedstawienia odbywają się nieregularnie. Często miesiącami stoi scena niema i pusta; ale bywa i przeciwnie, a panuje w teatrzyku ruch ożywiony, ile razy sułtan wpadnie w gorączkę tworzenia. Wtedyto operetkę zastępuje komedja, i jaka komedja!

Tworzenie odbywa się w następujący sposób:

Sułtan wzywa do siebie aktorów, opowiada im w skróceniu scenarjusz własnego pomysłu, tłumaczy każdemu charakter roli, wskazując często ten i ów efekt w poszczególnych scenach. Aktorzy czemprędzej wdziewają na siebie kostjumy, przyprawiają wąsy i peruki, i oto w pół godziny po ułożeniu przez jego sułtańską mość scenarjusza rozpoczyna się już przedstawienie.

Oto jeden taki scenarjusz padyszacha:

„Przedstawicie mi dziś marszałka królewskiego dworu. Jestto człowiek szczerze dworowi oddany, ale niemający ziemnej krwi ani przytomności umysłu. Odbiera on nagły rozkaz przygotowania uczty na sto osób. Biedak traci głowę i wydaje sprzeczne sobie rozkazy; służba biega bez pamięci; tłuką naczynia, przewracają potrawy; wtedy się zjawia sułtan ze swymi gośćmi, biedny marszałek rzuca mu się do nóg, błagając o łaskę, którą otrzymuje."

Komedja powyższa nadzwyczajnie cieszyła się powodzeniem. Szczególniej zaś ustęp — także pomysłu sułtana — w którym jeden z lokajów, niosąc syfon wody sodowej, przez nieuwagę naciska sprężynę i musującym płynem zlewa twarz nieszczęśliwego marszałka, frenetyczne wywołał wśród widzów oklaski. Zakratowane loże niemilknącym dźwięczały śmiechem.

Każda sztuka sułtańska mieści w sobie naukę, skierowaną wprost do osoby którego z dygnitarzy dworskich; to też podczas kiedy przedstawienie ich odbywa się na scenie, na widowni odbywa się także komedja.

Zaledwie zapowiedziano przedstawienie dworskie, aliści na tym i owym cierpnie skóra. Każdy widz bada ściśle sumienie swoje, czy nie on stanie się bohaterem nowego dzieła.

Po podniesieniu kurtyny prawda wychodzi na jaw, a wtedy można sobie wyobrazić minę oryginału przedstawianej komedji. Tyle przynajmniej ma pociechy, że sułtan — ubawiwszy się jego kosztem — zapomina przewinień i bohatera ostatniej komedji przywraca do swej łaski.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Czteroaktowy dramat Willbrandta „Córka Fabrycjusza", dany u nas wczoraj po raz pierwszy, nie doznał powodzenia. Sztuka ta jednak b. dyrektora wiedeńskiego burgu zasługuje na szersze omówienie, które czytelnicy znajdą w felietonie jutrzejszym. — Rzecz odegrano starannie, a tak szybko, że przedstawienie skończyło się przed kwadransem na dziesiątą.

* **„Światełka"**, pisma ilustrowanego dla młodzieży, Nr. 6, zawiera: „Na święta", powiastkę Zofji Mrozowskiej. — „Poczciwe Dziecię", powiastkę z życia przez St. Parasiewicza — „Wierny Przyjaciel", — „Niespodzianka córka". — „Temperatura", przez Karola Winnickiego. — „Biedny Ptaszek", przez Gabryelę Jasieńską. — Korespondencje. — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcji.

Rozmaitości.

— **Obiad dworski** opisuje *Nemzet* w następujący sposób:

Kto dostąpi zaszczytu być gościem króla (węgierskiego), przy wejściu do pałacu doznaje tej miłej niespodzianki, że służba wymienia jego nazwisko. — Skąd ona je zna, pozostanie tajemnicą; zaproszony pochlebia sobie jednak, że „w dworze" tak dobrze go znają. Służba zawiadamia go następnie, które miejsce podczas obiadu ma zająć.

Mimowolnie tedy gruppują się zaproszeni w sali, jak przy stole siedzieć mają.

Obiad zaczyna się punktualnie o godzinie 6; o tej godzinie opuszcza król swe apartamenta i zjawia się w sali jadalnej, poprzedzony przez nadwornego kuchmistrza hr. Wolkensteina. Goście kłaniają się nisko, król pozdrawia ich po wojskowemu, zajmuje miejsce przy stole, goście czynią to samo i obiad zaczyna się. Przed każdym gościem stoi talerz srebrny i porcelanowy.

Goście usadowieni są według rangi, a u tych, którzy są zaproszeni jako posłowie, delegaci itd. i nie mają żadnej godności, rozstrzyga początkowa litera ich nazwiska. — Przy obiedzie dworskim są obecni także jenerałni i przyboczni adjutanci, jakoteż komendant warty.

Naprzeciw króla siedzi nadworny kuchmistrz. Obok nakrycia króla leży zwykle — oprócz menu — spis gości w takim porządku jak siedzą.

Potrawy podaje się dość prędko; ponieważ jednak obiad składa się z dziesięciu dań, przeto trwa on trzy kwadranse.

Król zwykł ze swymi sąsiadami rozmawiać. — Konwersację prowadzi się bardzo pocichu.

Po skończonym obiedzie udaje się król z gośćmi do przyległej sali, gdzie ustawiają się oni w tym porządku, w którym siedzieli przy stole. Król odbywa cercle i z każdym rozmawia o tem, co go zajmować może. — Po skończonem cercle król żegna się z gośćmi po wojskowemu; w tej chwili służba otwiera boczne drzwi, a król poprzedzony przez hr. Wolkensteina udaje się do swoich apartamentów.

— **Stara synagoga.** O pierwiastkowem osiedleniu się żydów w Polsce różne podawane są wersje. Czacki, idąc za Naruszewiczem, utrzymuje, że żydzi od niepamiętnych czasów w Polsce przebywali, a znaczna ich część, dopiero w r. 1096, umykając przed prześladowaniem Czechów, tu przybyła. Tomasz Fetter twierdzi, iż Mieczysław I. dopiero dozwolił żydom osiedlić się w swem państwie. Wacław Grabowski, autor dzieła p. t. „O żydach w koronie" (1611 r.), podaje, że pierwsze rodziny żydowskie przybyły do Polski ku końcowi wieku XI.; nareszcie Mateusz Bembo, kaznodzieja Zygmunta III., utrzymuje, że żydzi przybyli do tutejszego kraju za Bolesława Chrobrego.

Kiedy właściwie żydzi przywędrowali po raz pierwszy do ziemi lechickiej, oznaczyć w istocie niepodobna; lecz że mylnem jest — pisze *Izraelita* warszawski — zdanie dziejopisów, jakoby dopiero w XI. wieku tu przybyli, dowodzi tego fakt następujący:

W prastarem miasteczku Włodzisławiu, gub. kieleckiej, stoi synagoga, dźwigająca na sobie, jak z jej struktury i wewnętrznego urządzenia widać, długi szereg wieków. Uszła ona szczęśliwie mnogie burz i zawiei, które młodsze od niej nierównie gmachy z nad ziemi bez śladu sprzątnęły. Pozostały nawet nietknięte szyby w jej wysokich a wąskich oknach. Oto, na jednej takiej szybie, w ścianie wschodniej bóżnicy, znajduje się wyryty napis, oznaczający, sposobem u żydów praktykowanym, datę wybudowania tej synagogi. Wskazują ją mianowicie cztery wyrazy, tworzące zdanie, a mające na swych zgłoskach punkty, ku wskazaniu, że należy je uważać za liczby, które litery te oznaczają. Napis ten brzmi po hebrajsku: *Li Prat bel Israel barchu es H.* (Domie Izraelu błogosławcie Panu). Oto punktowane zgłoski tworzą razem liczbę 4774, oznaczającą rok ery żydowskiej, czyli 1014 ery chrześcijańskiej. A jeżeli na początku XI. w. żydzi w małej tej mieścinie byli już w stanie taki gmach sobie wystawić, i dosyć byli liczni, by tworzyć gminę wspólnego domu Bożego potrzebującą (synagoga mieści tysiąc kilkaset miejsc), to nie ulega żadnej wątpliwości, że przynajmniej na sto lat wprzód w kraju tym już przemieszkiwali.

— **Olbrzymi zegar,** arcydzieło mechaniki, wystawiony jest obecnie w Nowym Jorku na widok publiczny, gdzie zwraca powszechną uwagę. Wykonawca zegara tego, Feliks Meyer, nadał mu nazwę: „zegara narodowo-amerykańsko-astronomicznego". Ma on dziesięć stóp wysokości, osiem szerokości i waży osiemdziesiąt centnarów. Oprócz czasu nowojorskiego wskazuje on czas trzynastu innych miast, jak: Waszyngtonu, San-Francisco, Pekinu, Konstantynopola, Petersburga, Londynu, Berlina, Paryża i t. d., nadto wyobraża bieg planet w latach zwyczajnych i przestępnych. Za wybiciem każdej godziny, gra mechanizm muzyczny i postać Waszyngtona, która jest główną ozdobą zegara, podnosi się z krzesła, jednocześnie automatyczny lokaj otwiera drzwi z prawej strony „ojca ojczyzny" i z drzwi tych wychodzą wszyscy dotychczasowi prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, jak najwierniej sportretowani, i defilują przed Waszyngtonem, składając mu pełne czci ukłony, i znikają w innych drzwiach również przez wygalonowanego lokaja otwieranych, poczem Waszyngton siada znów na swojem krześle. Godziny pokazuje szkielet, trzy kwadranse mężczyzna w sile wieku, pół godziny młodzieniec, a kwadranse dziecko. Jeden z kościołów bostońskich ofiarował za ten kunsztowny zegar 45.000 dol., ale właściciel niżej 50.000 sprzedać go nie chce.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 11 do 17 lutego b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych: Zarazę pyskową i racicową: w Wierzbowcu (pow. kossowski), Jaszczwi (pow. krośnieński), Lubomierzu (pow. limanowski), Spytkowicach (pow. myślenicki), Zubsuchem (pow. nowotarski), Brześcianach (pow. samborski), Puźnikach (pow. tłumacki).

W powyższym czasie wygasła: Zaraza pyskowa i racicowa: w Broszkowicach, Pisarzowicach (pow. bialski); Mroźnicy, Poczajowcu (pow. drohobycki); Czołowie, Wągrzcach (pow. krakowski), Mokrej wsi, Nowym Sączu, Czarnym potoku (pow. nowosandecki); Wysocku wyżnem (pow. turczański), Zazulińcach (pow. zaleszczycki). Nosacizna u koni: w Medyce (pow. przemyski).

§ **W sprawie stabilizacji urzędników** kolei państwowych dowiadujemy się, że ministerstwo handlu uwzględniając słuszne żądania urzędników kolei państwowych poleciło, aby ustał warunek umów służbowych, wedle którego nawet urzędnik stale umieszczony w służbie kolei państwowych mógł z końcem każdego miesiąca bez podania dowodów być ze służby uwolnionym, a poleciło, aby odtąd stale umieszczeni urzędnicy kolei państwowych byli w służbowych stosunkach traktowani na równi z innymi urzędnikami państwowymi.

§ **Konkurs** na napisanie dzieła w języku polskim: „O uprawie chemicznej i mechanicznej roli" z nagrodą 1000 rubli rozpisała *Gazeta rolnicza* w Warszawie. Termin do nadsyłania prac konkursowych do dnia 1 stycznia 1892.

Praca konkursowa (o ile można podręcznik czy przewodnik) przedewszystkiem opierać się ma na doświadczeniu i zdobyczach praktycznych. Niemniej jednak uwzględniać powinna i teorję, która, wyjaśniając zasady urobione przez doświadczenie, prowadzi praktykę do postępu. Wykład przedmiotu powinien być przystępny, tak, aby przez każdego, choćby nieprzygotowanego specjalnie rolnika, mógł być łatwo zrozumianym.

§ **Młóto** (*Biertreber*) jako karma dla koni. — Z powodu znacznego podrożenia owsa zaczynają za granicą zwracać w nowszych czasach uwagę na młóto jako karmę dla koni. Szczególnie w takich przedsiębiorstwach, gdzie konie robocze muszą bezustannie pracować, przy karmieniu nie mogą być ściśle dotrzymane, a koniom nie można pozostawić czasu potrzebnego do spokojnego trawienia, np. przy zwózkach jesiennych, przy dostawach buraków i ziemniaków do cukrowń i gorzelń, przy instytucjach transportowych itp., nadaje się młóto do karmienia koni.

Próby w tym kierunku robione w Paryżu i Berlinie przez towarzystwa omnibusowe, a u nas (w Austro-Węgrzech) przy pociągach wojskowych i w artylerji wykazały świetne rezultaty.

W Paryżu dawano koniom omnibusowym przy średniej dziennej pracy (1000 fnt. ciężaru) 4 ft owsa i 4 ft. młóta na konia; przy ciężkiej całodziennej pracy (12 godzin) podwyższano rację na 6 ft. owsa i 6 ft. młóta.

Pewne berlińskie przedsiębiorstwo transportowe wykonało próbę na dwudziestu najchudszych i najsłabszych swoich koniach, dodając do zwykłego obroku dziennie po 2 ft. młóta na konia. Rezultat był znakomity, bo po sześciu tygodniach takiego karmienia skonstatowano zwyżkę o 60 ft. na wadze jednego konia.

Jak wiadomo, surowe włókna i tłuszcze zawarte w karmie trawi koń gorzej niż przeżuwacze (bydło, owce itp.).

Młóto browarne składa się z resztek słodu sporządzanego z jęczmienia najlepszej jakości, zawiera w sobie wielką ilość cząstek pożywnych i trawi się bardzo dobrze. W skutek tego jest ono najlepszym pokarmem dla koni, zwłaszcza starszych i spracowanych, które podpadają łatwo kolkom i wzdęciu.

Sądzimy, że wobec ogólnych skarg na brak paszy uwagi powyższe będą na czasie, zwłaszcza że wiadomość tę czerpiemy z bardzo poważnego niemieckiego pisma fachowego.

Wiedeń 25 lutego.

(*Z*) Znów paniczny przestrach przeleciał po nad berlińską giełdą, jak morska mewa zwiastująca żeglarzom burzę. Sama jej zapowiedź trwogą nabawiła tameczną spekulację a powstrzymane już poniekąd cofanie się kursów rozpoczęło się na nowo z chyżością zdwojoną tak, iż od rana do południa baissa porobiła straszliwe spustoszenia tak w szeregach walorów przemysłowych, jak w akcjach bankowych.

Zsuwały się więc kursa w dół, jak lawina tłocząca sobą wszystko, co natrafi w swoim pędzie, a wynikiem kilkugodzinnego popłochu był spadek Bochumów o 14, Harpenów o 7, a dalej akcji drezdeńskiego banku o 11, akcji „Handelsgesellschaftu" o 8, akcyj „Discontgesellschaftu" o 5 pr. Wieść o tem berlińskim popłochu i tameczne notowania podziałały przygnębiająco na nasz targ pieniężny, tak iż nasz odpór przeciw grze berlińskiej kontrminy zdawał się być na razie złamanym, a ogromne wyprzedaże kilku spekulantów ubezwładniły chwilowo spekulację. Poszliśmy przeto na całej linji w rejteradę i bylibyśmy w niej zaszli o wiele dalej w tył, gdyby nie przyszło w czas opamiętanie, a korzystne warunki naszych lokalnych papierów nie oparły się zwycięsko dalszemu cofaniu się notowań.

Mimo to skończyliśmy dzień fatalnie, pobici przez Berlin na całym froncie, a resztki „Galgenhumoru" psuły nam echa z parlamentu o opodatkowaniu totalizatora wyścigowego, w czem nasza spekulacja widziała widmo zapowiadające rychłe zaprowadzenie podatku giełdowego. Opierano się wprawdzie tym wróżbom, tłumacząc, że dzisiejsza uchwała izby poselskiej, opodatkowująca zbyt wysoko totalizatora, może wprawdzie niekorzystnie wpłynąć na chów koni i na rozwój wyścigów tak w samym Wiedniu jak na prowincji, ale nie może być traktowaną jako zapora w ekonomicznym normalnym rozwoju Austrji. Nie na wiele zdały się te perswazje, więc zakończono dzień dzisiejszy ze stratami, a rozmiary dzisiejszej zniżki podają jasno ostateczne notowania:

Oto one:

Kredyty austrjackie 319 50, węgierskie 351·25, Anglobanki 174 —, Uniony 265·60, Bankvereiny 127·25, Länderbanki 239·80, Ludwiki 192·50, Czerniowieckie 233 75, Renta papierowa 88·85, srebrna 88·95, austrjacka złota 110·20, papierowa 101·90, węgierska złota 103·10, papierowa 99 25. Ruble 1·28.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 27 lutego (pryw.) Rząd polecił Bankowi Narodowemu wypłacić w sobotę zaległe raty okupacyjnego długu p. baronowi Wangenheimowi, jeneralnemu konsulowi Niemiec.

W skutek zabiegów dyplomatycznych rząd dotąd nie przedstawił komisji śledczej tych aktów, które w wysokim stopniu kompromitują p. Chitrowa. W tej sprawie toczą się układy. Stambułów żąda, aby za oszczędzenie dyplomatów rosyjskich, Rosja przyjęła na się pewne zobowiązania co do lojalnego postępowania w przyszłości. Nie ma wątpliwości, że jeśli Rosja te zobowiązania przyjmie, to ich nie dotrzyma. Rząd bułgarski wie o tem, lecz idzie mu o to, aby dzisiejsi pośrednicy, przemawiający za uwzględnieniem drażliwości carskiej, byli w przyszłości moralnie obowiązani do zajęcia stanowiska przychylnego dla Bułgarji.

Wiedeń 27 lutego. Z Izby Panów. Komisja dla nowelli szkolnej wybrała Konstantego Czartoryskiego prezesem, a Stremayera zastępcą prezesa.

Wiedeń 27 lutego. W komisji budżetowej zażądał Herbst, aby jeżeli nie zupełnie, to chociażby częściowo zniesiono stan wyjątkowy w Wiedniu.

Prezydent ministrów hr. Taaffe oświadczył, że zniesienie stanu wyjątkowego zawisło od uchwalenia ustawy przeciw anarchistom. Wprawdzie stosunki się polepszyły, jednak nie o tyle, aby rząd mógł się zgodzić na zniesienie stanu wyjątkowego.

Na interpelację Bareuthera kiedy rząd przedłoży Izbie nową ustawę policyjno-karną, odpowiedział hr. Taaffe, że nad tą ustawą pracuje już oddawna ministerjum spraw wewnętrznych, jednak przedłożyć jej nie może wprzódy, aż uchwalona zostanie ogólna ustawa karna, gdyż wiele postanowień ustawy policyjno-karnej zależy od postanowień ogólnego kodeksu karnego.

Wniosek Herbsta co do zniesienia stanu wyjątkowego w Wiedniu upadł i będzie wniesiony do Izby jako wniosek mniejszości komisyjnej.

Komisja wysadzona dla zbadania ustawy o zarazach zwierzęcych wybrała podkomitet z 7 członków, pod którego okiem będą się odbywały rozmaite eksperymenta naukowe.

Wiedeń 27 lutego. Admirał Sterneck udał się w towarzystwie urzędników technicznych oddziału marynarki przy ministerstwie wojny do Wiener Neustadt, aby zwiedzić w tamtejszej fabryce maszyn nową maszynę o podwójnej rotacji, wynalezioną przez inżyniera Khona.

W Izbie posłów poświęcił prezydent Smolka gorące wspomnienie pamięci Hausnera, podnosząc znaczenie jego jako pierwszorzędnego mówcy. Posłowie na znak żałoby powstali z miejsc.

Hr. Taaffe odpowiedział na interpelację Fiegla w sprawie przemowy, jaką miał starosta w Waehringu do uczestników konferencji nauczycieli tamt. powiatu.

Hr. Taaffe oświadczył, że rząd nie widzi powodu wdawania się w tę sprawę, gdyż starosta w mowie swej nie objawił wcale stronniczości politycznej, a nauczycielom nie zostało wcale ukróconem ich prawo wolnego objawiania swego zdania, w granicach ustawy.

Rząd świadom jest swego obowiązku czuwania nad tem, aby te ustawowe granice zawsze zachowane były.

Na posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy poświęcił Plener wspomnie pośmiertne pamięci Hausnera.

Rzym 27 lutego. *Il Capitano Fracassa* donosi: Najwyższa komisja wojskowa zawiadomiła dziewiętnastu wyższych komendantów wojskowych, że już to z powodu podeszłego wieku, już to z innych przyczyn są oni niezdolni dalej prowadzić komendę, dlatego wzywa się ich, ażeby wnieśli prośby albo o zatrudnienie ich na innem jakiemś stanowisku, albo też o przeniesienie ich w stan rozporządzalności, gdyż jeżeli takich próśb nie wniosą, zostaną z urzędu spensjonowani.

Nowy Jork 27 lutego. Według ostatnich wiadomości z Arizony zginęło 150 osób w chwili gdy przerwała się grobla w Prescott.

Sofja 27 lutego. Wczoraj jako w dzień rocznicy urodzin księcia odbyło się naprzód nabożeństwo, potem przegląd wojsk, następnie bankiet w pałacu, a wieczorem świetna illuminacja w całem mieście.

Rzym 27 lutego. Ajencja Stefaniego dowiaduje się, że wczoraj rząd niemiecki rozesłał do mocarstw formalne zaproszenie do wzięcia udziału w berlińskiej konferencji robotniczej, która się rozpocznie dnia 15 marca.

Sofja 27 lutego. Tłumy ludności urządziły księciu przed jego pałacem gorącą patrjotyczną owację. Wypowiedziano kilka mów patrjotycznych. Książę ukazał się na balkonie, podziękował za owację i zakończył swe przemówienie okrzykiem na pomyślność Bułgarji.

Sztokholm 27 lutego. Obie izby parlamentu szwedzkiego postanowiły znaczną większością wezwać rząd, aby wypowiedział traktaty handlowe Francji i Hiszpanji tak, aby te traktaty z dniem 1 lutego 1892 obowiązywać przestały.

Palermo 27 lutego. Przedwczoraj wieczorem wskoczyło czterech mężczyzn do wagonu pakunkowego w chwili gdy pociąg się znajdował między stacją Ficarazzelli a Palermem, zakneblowało dwóch urzędników kolejowych, znajdujących się w tym wagonie i zrabowało 8000 franków w gotówce i 4000 franków w zaasekurowanych pakunkach. Dokonawszy tego, zeskoczyli rabusie z wagonu i uciekli. Władze przedsięwzięły liczne aresztowania.

Petersburg 27 lutego. Pogłoska, że Rosja ma zamiar zawrzeć nową pożyczkę, jest całkiem nieuzasadniona.

Paryż 27 lutego. Z najpewniejszego źródła donoszą, że niebawem rząd francuski odpowie przychylnie na zaprosiny rządu niemieckiego do wzięcia udziału w berlińskiej konferencji robotniczej.

Paryż 27 lutego. Na drugiem ogólnem zgromadzeniu republikańskich posłów było pięciu ministrów. Tirard oświadczył, że w sprawie cłowej będzie się kierował względami na dobro kraju, jednakże przytem będzie miał na oku względy polityczne. Co się tyczy berlińskiej konferencji robotniczej, to Tirard oświadczył, że obecnie toczą się w tej mierze rokowania między gabinetami europejskiemi, a z tego powodu sprawa ta nie może być teraz przedmiotem parlamentarnej dyskusji. Jeżeli jednak zgromadzenie jest w tej mierze innego zdania, to on gotów jest podać się do dymisji.

Zgromadzenie uchwaliło porządek dzienny pochwalający zachowanie się Tirarda.

Paryż 27 lutego. Książę Luynes i pułkownik Parseval odwiedzili wczoraj księcia Orleanu w więzieniu w Clairvaux.

Komitet bulanżystów postanowił wnieść protest przeciw wysłaniu reprezentanta Francji na konferencję berlińską.

Belgrad 27 lutego. Wiadomość o zamachu na Tauszanowicza, ministra spraw wewnętrznych, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Na międzynarodowej konferencji pocztowej i telegraficznej, która się odbędzie w maju w Paryżu, będzie Serbję reprezentował jeneralny dyrektor Gwozdzicz.

Skupczyna rozpoczęła dziś obrady nad ustawą o monopolu tytoniowym.

Bruksela 27 lutego. W senacie odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelację Puta, domagającą się, aby Belgja na berlińskiej konferencji postawiła wniosek powszechnego rozzbrojenia.

Minister oświadczył, że rząd belgijski przyjął bardzo chętnie zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji i nie może ukryć tego, że zadanie jego jest bardzo trudne, gdyż musi zachować się z pewną rezerwą, a do tego nie otrzymał jeszcze programu konferencji.

Co się tyczy instrukcyj, udzielić się mających reprezentantom Belgji na konferencji, nie może rząd belgijski wdawać się w żadne oświadczenia.

Przyjechali do Lwowa
27 lutego 1890.

HOTEL ZORZA: J. hr. Weissenwolf z Ruskiej wsi. T. br. Horoch z Krakowa. J. Komarnicka z Zabłociec. St. Moysa z Rudnik. K. Horodyski z Kolędzian. B. Horodyski z Krogulca. R. Wojciechowski z Dąbrowy. E. Ellenberg z Gorlic. B. Bzowski z Drogini.

HOTEL ANGIELSKI: S. hr. Konarski z Dubiecka. G. Zakrzewski z Krakowa. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. S. Hewell z Brusna. M. Garbaczewski z Augustówki. S. Wojakowski z Woli wielkiej. F. Gorski z Rykawa.

Z zbożowych targów.

27 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9 10	8 50 9 40	8·90 9 65	8·80 8 75
Żyto	7.40 7.80	7 — 7 95	— 7.6[illegible]	7 — 7 60
Jęczmień	6 — 8 —	6 — 8 —	6.50 8.75	6.50 8 —
Owies	— 7.50	— 7 —	7.— —	6.60 7 20
Groch	7 — 12 —	7 — 11 —	7 — 13 —	7 — 11 50
Wyka	5 50 6 —	[illegible]	[illegible]	—
Rzepak	[illegible]	[illegible] 16 —	6 — [illegible] 70	15 — 16 —
Chmiel	—			
Konic. czer.	55 65	[illegible] 50	40 65	56 5[illegible]
Konic. biała	—	—	—	—
Okowita	11·50 11 75	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Stagnacja w handlu. Ceny tylko nominalne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 lutego 1890

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	192 75	196 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 90	106 90
Banku krajowego 4½% ws.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.41	9 51 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27¾	1.28¾
100 marek niemieckich	57 90	58·90

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 27 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	3?2 50	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	110.90	Wiedeńskie losy kom.	144.25
Kredyty węg.	353.25	Akcje tyton.	112·75
Anglobanki	174.10	Gal. obl. indem.	105.—
Uniony	262.25	Elbethale	221.—
Ludwiki	195.50	Länderbanki	240.25
Nordbany	263.—	Renta zł. węg.	103.40
Lombardy	135.—	Bankvereiny	127.25
Losy tureckie	35.90	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	224.75	Ruble	128.50
Czerniowieckie	233.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	[illegible]	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·08	10—	3·36	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·3[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełza (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·58	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·33	[illegible]	10·2[illegible]	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		6·50		
Do Bełza (Tomaszowa)				7·4[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

62)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Przypuszczam, że poprostu dziś wieczór zażąda on koni pocztowych, które mu przyszlą bez trudności w miejsce obrane przezeń chwilowo. Tam przypręże do nich berlinę, którą zapewne wziął ze sobą, wynosząc się z domu i płacąc ogromne pourboirs i ogromne ceny za bieg koni, przyjedzie równie prędko jak poczta, jeżeli nie prędzej.

— To i nam nie przeszkadza zapłacić więcej jeszcze i uprzedzić go.

— Nie mój drogi. Według mego zdania, poszlesz natychmiast na pocztę, zamówić dwa miejsca dla nas na dziś wieczór dyliżansem do Brest. Jadąc tym sposobem, co Noreff, moglibyśmy się łatwo zetknąć z nim na jakiej stacji.

— Niczego sobie bardziej nie życzę — zawołał żywo Sartilly.

— Po co? ażeby z nim robić awanturę? Byłoby to ze stratą czasu. Skoro raz ubezpieczymy już majątek panny de Mensignac, wtedy zabijemy Noreffa najwygodniej, ale teraz trzeba przedewszystkiem dostać się Tombelaine.

— Mój drogi, ty tylko masz krew zimną i rozum, i dla tego dyryguj!

— Zgoda, zdaje mi się, że tym razem się nie mylisz — zawołał rotmistrz, śmiejąc się — ja zaś będę się starał zasłużyć na ten stopień naczelnego wodza.

Sartilly uściskał go serdecznie.

— A dużo masz przygotowań do drogi? — spytał znów rotmistrz.

— Nie, lecz muszę być przedtem u Joanny.

— Doskonale; teraz jest wpół do trzeciej, pędzimy na pocztę, jeżeli będą jakie trudności, my je prędzej załatwimy od służącego, a kiedy się już upewnimy co do wyjazdu o 6 wieczór, wtedy będziesz mieć czas pobiedz do panny Joanny, a ja zapakować mój tłómoczek na ulicy Orsay.

W tem wszedł Antoni.

— Panna Joanna jest dziś cierpiącą i prosi pana wicehrabiego, ażebyć raczył przyjść do pałacu — rzekł stary sługa półgłosem.

Sartilly popatrzył na przyjaciela, radząc się, ale rotmistrz odpowiedział mu wzrokiem tak wymownym, że się już nie wahał.

— Być może, że dziś wieczór wyjadę — rzekł do Antoniego — przygotuj mi rzeczy na trzy dni. Wychodzę i będę u panny margrabianki, zanim powrócę do domu.

W pół godziny potem, dwaj przyjaciele stanęli przed pocztą na ulicy Rousseau. Biuro umieszczone było po prawej, i kiedy Sartilly zażądał dwóch miejsc przy kratce, serce biło mu gwałtownie. Od odpowiedzi najobojętniejszej tego indywiduum, co teraz spokojnie temperuje pióro, zależała może fortuna Joanny.

— Do Tontorson niepodobna — odrzekł urzędnik monotonnym głosem.

Sartilly zadrżał, a rotmistrz chciał uczynić uwagę, gdy urzędnik znowu tym samym tonem rzekł:

— Jeżeli pan chce, do Brest można. Aż do chwili odjazdu nie możemy zapewnić miejsc, chyba tylko na całą drogę.

Sartilly odetchnął.

— Niech będzie do Brestu — pospieszył dodać, wyciągając pieniądze.

— Będziesz pan miał numer drugi i trzeci — dodał urzędnik zapisując nazwisko.

— A więc są trzy miejsca w tym dyliżansie — zauważył rotmistrz.

— Naturalnie. Przecież to nie bryczka albo powóz. Numer pierwszy zatrzymał dziś rano niejaki pan de Kerity, kapitan marynarki.

Chateaubrun odszedł szybko z przyjacielem. Nie mieli czasu do stracenia, jeżeli chcieli jechać o 6-tej. Rozłączyli się przy bramie.

Sartilly odjechał na Trocadero, a rotmistrz skoczył do dorożki, mrucząc:

— Szczególna rzecz! nie znam oficera tego nazwiska w marynarce, a przecież stałem garnizonem w Brest i mam stały rocznik marynarki.

ROZDZIAŁ XIII.

Pożegnanie.

Sartilly od czasu pojedynku, który tak źle dla niego wypadł, zmuszony był zaniedbać interesów majątkowych narzeczonej. Projektu sprzedaży dóbr swoich nie mógł dotąd uskutecznić, a tymczasem Joanna obstawała, szlachetna jak zawsze, przy sprzedaży pałacu. Calmet notarjusz nadaremnie usiłował ją od tego odwieść, tak, że wkrótce nadchodził już dzień, w którym wspaniały pałac na Trocadero miał się stać własnością cudzoziemca. Mówiono już nawet, że go kupiła kompanja spekulantów, z zamiarem odprzedaży ziemi i stworzenia w ten sposób nowych ulic tutaj.

Zresztą, kroki prawne, przedsięwzięte przez pana de Noreff, nie ustały ani jednego dnia, a prowadzone były z takim rygorem i z taką szybkością, że pan Calmet, opóźniając cokolwiek procedurę, został, jako podejrzany, przez pana Noreffa usunięty.

Dzielny notarjusz nie wątpił już, że ta zawziętość pokrywała zemstę jakąś osobistą, albowiem pan de Noreff wiedział dobrze, że Roger nie posiadał żadnych dóbr, któreby się zagarnąć dało. Był nawet z tego kontent, bo mógł się teraz poświęcić cały domowi Mensignac i tej dziewicy, którą kochał i szanował od dziecka. W gruncie duszy wielbił wolę szlachetnej dziewicy, która poświęciła całe swoje mienie dla ocalenia honoru domu, a innego sposobu zadośćuczynienia wierzycielowi nie widział tylko w sprzedaży pałacu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak